

OTO PISMA TRZECH TOWARZYSZY BŁOGOSŁAWIONEGO FRANCISZKA

MÓWIĄCE O JEGO ŻYCIU I SPOSOBIE POSTĘPOWANIA JAKO
CZŁOWIEKA ŚWIECKIEGO, O JEGO PRZEDZIWNYM I DOSKONAŁYM
NAWRÓCENIU ORAZ O DOSKONAŁOŚCI ZAKONU W JEGO POCZĄTKACH
I PODSTAWACH U ZAŁOŻYCIELA I PIERWSZYCH BRACI

PROLOG

1. Błyszczący, jak promienne światło i jak gwiazda poranna, więcej jak słońce wschodzące, które ogrzewa, oczyszcza i ubogaca świat, jakby nowe światło ukazał się św. Franciszek. On, na podobieństwo słońca, jakby w zimie pod pokrywą chłodu, ciemności i bezużyteczności gnuśniejący świat, słowem i czynem, niby promieniującymi iskrami oświetlając, błyszcząc prawdą, płonąc miłością i wielorakimi owocami zasług odnawiając i zdobiąc, a także zasadzając przeróżne drzewa owocowe w zakonach przez niego założonych godną podziwu mocą, jakby cały świat doprowadził do wiosennej pory — A).

Rozdział I

Narodzenie św. Franciszka, jego próżność, płochość i rozrzutność oraz sposób w jaki od tego przeszedł do szczodrośliwości i miłości wobec ubogich

2. Błogosławiony Franciszek urodził się w miasteczku Asyżu, w Dolinie Społeto. Przez swą matkę został nazwany najpierw Janem, ale jego ojciec, w czasie nieobecności, którego się urodził nadał mu po powrocie z Francji imię Franciszek.

2. bis. Błogosławiony więc i ewangeliczny mąż Franciszek miał ojca imieniem Piotr, który był synem kupca Bernardone'go. Sam również będąc kupcem, oddał się całkowicie zdobywaniu ziemskich zysków. Natomiast jego matka, imieniem Pika, była najszlachetniejszą niewiastą, która jak druga Elżbieta, rodząc tego szczęśliwego syna, podczas nieobecności ojca, który wyjechał do Francji w sprawach kupieckich, dała mu imię Jan.

W tym samym dniu, w którym to błogosławione dziecko — Franciszek — zostało nazwane Janem, przyszedł jakiś pielgrzym do drzwi prosząc o wsparcie. Gdy służąca dała mu jałmużnę, on jej powiedział:

— Przynieś mi, proszę cię, dzisiaj urodzone dziecko, ponieważ pragnę je zobaczyć.

Służąca sprzeciwiła się jednak temu. On zaś nalegał coraz bardziej, że chce je koniecznie widzieć. Powiedział nawet, że jeśli mu go nie przyniesie, to nigdy stąd nie odejdzie. Ona jednak zostawiwszy go, odeszła oburzona. Usłyszawszy to p. Pika, pełna podziwu, poleciła służącej, aby

pokazała synka temu pielgrzymowi. Gdy to zrobiła, pielgrzym podobnie jak niegdyś Symeon Dziecię Jezus, biorąc z radością i czcią małego Franciszka, powiedział:

— Narodziło się dzisiaj w tym mieście dwóch chłopczyków. Jeden z nich, a mianowicie ten, będzie należał do lepszych na tym świecie, drugi natomiast — do gorszych.

Że tak jest z Franciszkiem, stało się jasne dla całego świata, a że tak jest z tym drugim — liczni to potwierdzili.

Ojciec zaś jego wróciwszy z Francji, uradował się synem i nadał mu imię Franciszek od nazwy kraju, z którego powrócił. — A).

Gdy osiągnął wiek dojrzały i okazało się, że jest bystrym młodzieńcem, wykonywał zawód swego ojca, tzn. zajmował się kupiectwem, robił to jednak w sposób bardzo odmienny, ponieważ był weselszy i wspaniałomyślniejszy od ojca; oddawał się rozrywkom i zabawom, wólczał się chętnie dniem i nocą po Asyżu ze swoimi rówieśnikami. W wydatkach zaś był hojniejszy i to tak dalece, że to wszystko, co mógł mieć lub zarobić trwonił na ucztę i inne zabawy. Z tego powodu rodzice karcili go często mówiąc mu, że tak wielkie sumy wydaje na siebie i innych, iż sprawia wrażenie, że nie jest ich synem, lecz jakiegoś wielkiego księcia. Ponieważ jednak byli bogaci i gorąco go kochali, znosili to wszystko nie karząc go za takie wybryki. Kiedy zaś matka jego słyszała jak sąsiedzi mówią o jego dużej rozrzutności, odpowiadała:

— Co wy sobie myślicie o moim synu? Jeszcze dzięki łasce będzie (prawdziwym P) synem Bożym.

A on nie tylko w tym był hojny, co więcej — rozrzutny, lecz także nie miał żadnego umiaru w ubieraniu się, sprawiał sobie zawsze droższe szaty niż mu przystało. W swej płochości był bardzo próżny, że czasami nakazywał szyć dla siebie ubranie częściowo z bardzo drogiego materiału, a częściowo z bardzo taniego.

3. Był jednak jakby z natury szlachetny w postępowaniu i wyrażaniu się zgodnie z wrodzonymi zaletami tak, że nie powiedział nikomu słowa uwłaczającego lub grubiańskiego, co więcej — będąc młodzieńcem wesołym i swobodnym postanowił sobie nie reagować w ogóle na nieprzyzwoite słowa.

Dlatego właśnie sława jego imienia rozeszła się po całej prawie okolicy, tak że wielu z tych, którzy go znali, mówiło, że stanie się on kimś wielkim.

Od tych cnót naturalnych stopniowo wzniósł się do takiego stanu, że (pewnego dnia — P), zastanawiając się głębiej nad sobą powiedział:

— Jeżeli jesteś szczodry i uprzejmy wobec ludzi, od których nic nie otrzymujesz oprócz przemijającej i próżnej przychylności, jest rzeczą słuszną, byś ze względu na Boga, który jest najszczodroblewsi w wynagradzaniu, był grzeczny i uprzejmy wobec biednych.

Od tej też chwili lubił przebywać w obecności ubogich rozdzielając obficie jałmużny. A chociaż był kupcem, to jednak bogactwa tego świata zupełnie nic nie znaczyły dla niego.

I stało się pewnego dnia, kiedy był w sklepie zajęty sprzedażą materiałów i całkowicie nią pochłonięty, że przyszedł jakiś biedny prosić go o jałmużnę ze względu na miłość Bożą. Opanowany zupełnie pożądlivością bogactw i troską o sprzedaż, odmówił mu wsparcia. Kiedy później, tknięty nagle łaską Bożą, wyrzucił sobie tę nieczułość, powiedział:

— Jeżeli ten biedak, prosiłby cię w imię kogoś wielkiego — hrabiego lub barona, z pewnością przychyliłbyś się do jego prośby. O ile

więc bardziej powinieneś to uczynić ze względu na Króla królów i Pana wszystkich!

Z tego powodu powziął w swym sercu postanowienie, że w przyszłości nie odmówi niczego, gdy będzie proszony w imię tak wielkiego Pana.

Rozdział II

Sposób, w jaki został uwięziony w Perugii i dwie wizje, które miał, gdy chciał zostać rycerzem

4. Swego czasu wybuchła wojna między Perugią a Asyżem. Franciszek wraz z wieloma współobywatelami został wzięty do niewoli i uwięziony w Perugii. Jednak ze względu na szlachetność obyczajów został osadzony w więzieniu razem z rycerzami.

Gdy zaś któregoś dnia jego współwięźniowie byli szczególnie przygnębieni, on, z natury radosny i pogodny, nie wydawał się być smutny, lecz w jakiś sposób uradowany. Z tego powodu jeden z towarzyszy skrzyczał go jak obłąkanego, gdyż będąc w więzieniu okazuje radość. W odpowiedzi na to Franciszek głośno zawołał:

— Cóż myślicie o mnie? Jeszcze będę uwielbiany przez cały świat.

Gdy jeden z rycerzy, z **któ³**mi był uwięziony, znieważył towarzysza niedoli, a reszta z tego powodu chciała trzymać się od niego z daleka, to tylko sam Franciszek nie odmówił mu swego towarzystwa i innych zachęcał do tego samego.

Pod koniec roku zawarto pokój między tymi miastami i Franciszek z pozostałymi więźniami powrócił do Asyżu.

5. Kilka lat później pewien Szlachcic asycki zaopatruje się w rynsztunek rycerski, aby udać się do Apulii celem zwiększenia majątku lub sławy. Franciszek dowiedziawszy się o tym, natychmiast pragnie iść wraz z nim i przygotowuje możliwie najdroższe materiały, aby zostać rycerzem w szeregach hrabiego imieniem Gentile. Chociaż był uboższy niż jego ziomek, to jednak był szczodrośliwszy w hojności.

Pewnej nocy, gdy marzył o spełnieniu planów i pałał chęcią wyruszenia w drogę; nawiedził go Pan i w widzeniu rozbudził i zachęcił tego człowieka żadnego sławy do osiągnięcia szczytu sławy.

Tej bowiem nocy podczas snu ukazał mu się ktoś, wołając go po imieniu i wprowadzając do jakiegoś dużego i czarującego pałacu, pełnego wszelkiej broni rycerskiej. Znajdowały się tam zawieszane na ścianach błyszczące tarcze i wszystko, co stanowi ekwipunek wojenny. Napelniony radością dziwił się w milczeniu — co by to mogło oznaczać? Gdy zapytał, do kogo należy ta broń, błyszcząca takim blaskiem i ów pałac tak piękny, otrzymał odpowiedź, że to wszystko należy do niego i jego rycerzy.

Obudziwszy się rano, wstał pełen wewnętrznej radości. Myśląc po świecku, gdyż nie zakosztował jeszcze w pełni działania Ducha Bożego, sądził, że to wszystko wróży mu godność książęcą. Biorąc więc to widzenie za zapowiedź przyszłej wielkiej fortuny, postanawia udać się natychmiast do Apulii, by stać się rycerzem wspomnianego hrabiego.

Stał się radośniejszy niż zwykle do tego stopnia, że wielu zdumionym i pytającym o przyczynę tej radości, odpowiadał:

— Wiem, że będę wielkim księciem.

6. Otóż bezpośrednio w przeddzień tego widzenia dał dowód tej

wielkiej wspaniałomyślności i szlachetności, co, jak się wydaje, nie pozostało bez wpływu na samo widzenie.

Tego bowiem dnia oddał pewnemu biednemu rycerzowi swe nowo uszyte szaty, a wszystkie wyszukane i drogie. Przygotowawszy się wyruszył do Apulii. Dotarł aż do Spoleto i tam zachorował. Nadal jednak marzył o kontynuowaniu podróży.

Pewnej nocy pogrążony w półśnie, usłyszał głos pytający go, dokąd chce się udać. Gdy Franciszek ujawnił cały swój plan, ten, który ukazał mu się we śnie, zapytał:

— Kto może postąpić z tobą lepiej? Pan czy sługa?

Franciszek odpowiedział:

— Pan.

A głos ów odrzekł:

— Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia dla poddanego?

Franciszek zapytał więc:

— Panie, co chcesz, abym czynił?

Głos powiedział:

— Powrót do swojej ziemi, a tam się dowiesz, co masz czynić, ponieważ widzenie, które miałeś masz rozumieć inaczej. (Również w poprzedniej wizji o pałacu i zbroi należy nadać bardziej wzniosłą interpretację, niż ty to uczyniłeś, bowiem pałac i zbroje są przeznaczone dla rycerzy innych, aniżeli sądzisz. Także twoje zadanie będzie odmienne. — A).

A jak po pierwszej wizji napełniła go ogromna radość, bo przecież pragnął tylko doczesnej pomyślności, tak po tej skupił się wewnętrznie i pełen podziwu zastanawiał się nad jej znaczeniem tak głęboko, że owej nocy już nie mógł więcej zasnąć.

Z pośpiechem i wielką radością wybrał się o świcie w powrotną drogę do Asyżu, mając nadzieję poznania woli Boga, który ukazał mu to, wszystko i otrzymania od Niego wskazówek dotyczących własnego zbawienia. Jego serce już zostało przemienione. Zrezygnował z podróży do Apulii. Nie pragnął już niczego innego, jak tylko dostosowania się do woli Bożej.

Rozdział III

Jak Pan po raz pierwszy napełnił jego serce cudowną słodyczą, pod "wpływem której Franciszek zaczął czynić postępy w pogardzie wobec siebie samego i wszelkiej próżności, a także w modlitwie, rozdawaniu jałmużny i umiłowaniu ubóstwa

7. Skoro powrócił do Asyżu, któregoś wieczoru — było to kilka dni później — towarzysze wybrali go na przewodniczącego, aby według swego upodobania rozporządzał wydatkami. Poleciał więc przygotować wystawną ucztę, jak robił to już tak wiele razy. Po jej zakończeniu wyszli z domu; towarzysze szli pierwsi, włączając się po mieście ze śpiewem na ustach. On z laską w ręku, jak przystało przewodniczącemu zabawy, szedł za nimi na samym końcu i nie śpiewał, ale pogrążony był w głębokiej zadumie.

I oto nagle nawiedził go Pan. Słodycz tak cudowna napełnia jego serce, że nie może ani mówić, ani poruszać się. Stało się dla niego rzeczą niemożliwą odczuwać czy słyszeć coś poza tą słodyczą, która sprawiła, że był tak nieczuły na doznania fizyczne, iż, jak sam później wyznał,

nawet gdyby cięto go na kawałki, nie byłby w stanie ruszyć się z tego miejsca.

Kiedy towarzysze odwrócili się i zobaczyli, że został tak daleko za nimi, wrócili do niego. Przerażeni patrzą i widzą go, jakby już przemienionego w innego człowieka.

Pytają go więc:

— O czymże myślałeś, że nie szedłeś za nami? Być może — mówią żartując — myślałeś o ożenieniu się?

Odpowiedział im z ozywieniem:

— Powiedzieliście prawdę, ponieważ myślałem o wzięciu oblubienicy szlachetniejszej, bogatszej i piękniejszej, aniżeli kiedykolwiek widzieliście.

Kpili z niego, (mówiąc, że jest głupi i nie wie, co mówi — A). On zaś powiedział to nie od siebie, lecz natchniony przez Boga. Wspomnianą bowiem oblubienicą, którą pojął, było prawdziwe życie religijne, dzięki ubóstwu, szlachetniejsze, bogatsze i piękniejsze, (niż wszystko inne — A).

8. Od tej godziny Franciszek zaczął uważać się za nędznego i gardził tym wszystkim, co niedawno kochał; co prawda nie robił tego doskonale, gdyż nie oderwał się jeszcze zupełnie od próżności tego świata.

Oddalając się nieco od światowego zgiełku, starał się zachować Jezusa Chrystusa, we wnętrzu swoim i ukryć przed ironicznymi spojrzeniami ewangeliczną perłę, którą pragnął nabyć, sprzedawszy wszystko. Często również, prawie każdego dnia, chodził modlić się w skrytości. Odczuwał w tym pewnego rodzaju przymus dzięki słodyczy, której coraz częściej doznawał, a która skłaniała go do modlitwy czasami nawet na ulicy i innych miejscach publicznych.

Chociaż już od dawna był dobroczyńcą ubogich, to jednak od tego dnia mocniej sobie postanowił w swoim sercu, by w przyszłości nie odmówić jałmużny żadnemu ubogiemu, który prosiłby go w imię Boga i by dawać ją hojniej i obficiej niż zazwyczaj. Tak więc, za każdym razem, gdy ubogi prosił go o jałmużnę poza domem, wspierał go pieniędzmi, skoro tylko było to możliwe; gdy zaś nie miał pieniędzy, dawał mu czapkę lub pas, byle tylko nie odsyłać go z pustymi rękoma. Jeśli i tego nie miał, odchodził na ustronne miejsce, zdejmował swą koszulę i dawał ją dyskretnie ubogiemu, prosząc, aby ją wziął ze względu na Pana.

(Ze szczególną wspaniałomyślnością — A) kupował także przedmioty, mogące służyć ozdobie kościołów i po kryjomu wysyłał je ubogim kapłanom.

9. Kiedy pozostawał w domu, w czasie nieobecności ojca, nawet wtedy, gdy jadał tylko z matką, stawiał na stole (do obiadu czy kolacji — A) tyle chleba, jakby przygotowywał posiłek dla całej rodziny. Gdy zaś matka któregoś dnia zapytała, dlaczego tyle chleba położył na stole, odpowiedział, że chce się przygotować do udzielenia jałmużny, gdyż postanowił dać ją każdemu (ubogiemu — A), proszącemu w imię Boże. Matka zaś, ponieważ bardziej go kochała, aniżeli pozostałe dzieci, pozwałała mu postępować według jego własnego uznania, patrząc do czego doprowadzi to wszystko. Serce zaś jej było pełne podziwu z powodu tego, co robił.

Jak ongiś bardzo lubił całym sercem przyłączać się do swoich przyjaciół, gdy go wołali, a ich towarzystwo było dla niego tak pociągające, że niejednokrotnie wstawał od stołu nawet wtedy, gdy jeszcze niewiele zjadł, zostawiając rodziców udręczonych i (zbołałych — A) tym niepoślusznym odejściem, tak teraz całym swym sercem skłaniał się do wy-

szukiwania lub wysłuchiwania ubogich, by rozdawać im hojne jałmużny (ze względu na Boga — A).

10. Tak więc przemieniony łaską Bożą, chociaż nosił jeszcze szaty świeckie, pragnął znaleźć się w jakimś mieście, gdzie nierozpoznany, zdjąłby swe szaty, zamienił je z łachmanami ubogiego i tak odziany próbowałby żebrać z miłości do Boga.

Zdarzyło się zaś, że wkrótce udał się z pielgrzymką do Rzymu, Wchodząc do kościoła św. Piotra zauważył, że ofiary składane przez niektórych były małe. Powiedział sobie w duszy:

— Skoro Księżę Apostołów winien być czczony ze szczególną wspa-
niałomyślnością, dlaczegoż więc ludzie składają tak małe ofiary w koś-
ciele, gdzie spoczywa jego Ciało?

I tak w porywie zapału zanurzył dłoń w sakwie, wyciągnął pełną
pieniędzy i rzucił je przez kratę otaczającą ołtarz. Spadłszy narobiły
tyle hałasu, że wszyscy ludzie, którzy tam byli, usłyszawszy to, zdziwili
się taką wspańiałą hojnością.

Potem wyszedł przed bramę świątyni, gdzie (na stopniach — A)
zatrzymywało się wielu biedaków, by żebrać. Zamienił po kryjomu swe
szaty z jakimś żebrakiem. Ubrawszy się w jego łachmany stanął z innymi
żebrakami na schodach kościoła i po francusku prosił o wsparcie, ponie-
waż chętnie używał tego języka, chociaż nie mówił nim poprawnie. Póź-
niej zdjąwszy te łachmany i przebrawszy się w swe szaty wrócił do
Asyżu. Zaczął (pobożnie — A) prosić Pana, aby skierował go na swoją
drogę. Nikomu bowiem nie zdradzał swej tajemnicy, ani nie radził się
w tym nikogo, tylko samego Boga, który właśnie zaczął kierować jego
życiem. Czasem jednak korzystał jeszcze z rad biskupa asyjskiego, ponie-
waż w tym czasie nie spotykało się u nikogo prawdziwego ubóstwa;
którego on pożywał ponad wszystkie dobra tego świata, a w którym
chciał żyć i umierać.

Rozdział IV

Jak od spotkania z trędowatymi zaczął przezwycięzać samego siebie i odczuwać słodycz w tym, co uprzednio było dla niego gorzkie

11. Gdy pewnego dnia z żarliwości błagał Pana, usłyszał w odpo-
wiedzi:

— Franciszku, to wszystko, co kochałeś i pragnąłeś posiadać według
ciała, trzeba abyś uznał za godne wzgardy i nienawiści, jeżeli chcesz;
znać moją wolę. Gdy później zaczniesz czynić to, co wydawało ci się
oniż miłe i słodkie, będzie to dla ciebie nie do zniesienia i przykre,
w tym zaś do czego odczuwałeś wstręt, znajdziesz wielką słodycz i roz-
kosz bez miary.

Gdy więc Franciszek ucieszony tym i wzmocniony w Panu urządził
konne przejażdżki w pobliżu Asyżu spotkał jakiegoś trędowatego. Po-
mimo tego, że trędowaci zazwyczaj budzili wstręt w nim, to jednak
zadając sobie gwałt zsiadł z konia i dał trędowatemu wsparcie, całując
go w rękę. Otrzymałszy zaś od niego pocałunek pokoju wsiadł na konia
i kontynuował swoją przejażdżkę. (Gdy się oddalił, poznał prawdziwość
Bożej obietnicy; co było dla niego tak gorzkie niegdyś, a mianowicie
widok i kontakt z trędowatymi, zostało zamienione w słodycz. — P).
Od tej pory zaczął coraz bardziej przezwycięzać siebie, aż dzięki łasce
Bożej doszedł do doskonałego zwycięstwa nad sobą.

Natomiast po kilku dniach, biorąc dużo pieniędzy, udał się do szpi-

tala trędowatych i zebrawszy wszystkich razem, dał każdemu z nich jałmużnę, całując jego rękę. Wychodząc zaś ze szpitala, przekonał się, że naprawdę to, co było dla niego poprzednio przykre, a mianowicie widzenie i dotykane trędowatych przemieniało się w słodycz. Tak bardzo bowiem, jak powiedział, przykry był dla niego widok trędowatych, że nie tylko nie chciał ich widzieć, ale nawet nie chciał się zbliżyć do ich mieszkań. Jeśli zaś czasem wypadało mu mijać ich domy, lub tylko je spostrzec, chociaż litość pobudzała go do udzielenia im jałmużny za pośrednictwem kogoś innego, zawsze jednak odwracał twarz, zatykając sobie nos rękoma. Teraz jednak wzmocniony łaską Bożą (tak, jak było mu powiedziane, to przed czym poprzednio wzdrygał się — ukochał, a zniechęcił to, co poprzednio lubił w sposób niewłaściwy — A). Do tego stopnia spoufalili się z trędowatymi i stał się ich przyjacielem, że jak świadczy w swoim testamencie, pozostawał wśród nich i pokornie im służył.

12. Przemieniony zaś na dobre, po odwiedzeniu trędowatych, wziął ze sobą na miejsce samotne jednego ze swoich dobrych przyjaciół, którego bardzo kochał, twierdząc, że znalazł wielki i cenny skarb. Człowiek ów cieszy się bardzo i chętnie chodzi z nim, ile razy go woła.

Franciszek prowadził go często do pewnej groty w pobliżu Asyżu. Wchodził tam sam, zostawiając na zewnątrz swego towarzysza, spragnionego posiąść zapowiadany skarb. Otrzymałszy od Ducha (Świętego — P) nowy i szczególny wylew łaski, błagał Ojca w skrytości, — pragnąc, by nikt nie wiedział oprócz samego Boga, co robił w tej grocie, — by mu ustawicznie pomagał w zdobywaniu skarbu niebieskiego.

Wróg rodzaju ludzkiego widząc to usiłuje odwieść od dobrego dzieła, zasiewając w jego duszy bojaźń i przerażenie. Była bowiem w Asyżu pewna bardzo garbata kobieta. Ukazujący się zły duch często przypominał ją mężowi i groził, że przeniesie na niego wspomniane kalectwo, jeśli nie wycofa się z urzeczywistnienia tego zamiaru. Jednak najdzielniejszy rycerz Chrystusa, lekceważąc pogrożki szatana, błagał pobożnie w grocie, aby (wieczny — A) Bóg raczył prowadzić go po swojej drodze.

Żył jednak w strasznych cierpieniach i wielkiej udręce duszy, nie mogąc wycofać się z wprowadzenia w czyn tego, na co się zdecydował w sercu. Nacierały nań kolejno najróżniejsze myśli, a ich natarczywość wstrząsała nim coraz okrutniej. Wewnątrz bowiem płonął ogniem Bożym, nie mogąc ukryć okazania na zewnątrz żarliwości ducha. Żałował, iż niegdyś grzeszył tak ciężko, ale dawne czy obecne błędy straciły dla niego wszelką radość (i powab — P); nie miał jednak pewności, czy będzie wierny na przyszłość. Z tego powodu, kiedy wychodził z groty, by wrócić do swego towarzysza, tak był zmęczony (tymi udrękami — A), że wydawało się, iż przemieniał się w innego człowieka.

Rozdział V

Pierwsze słowa, które skierował do niego Ukrzyżowany i jak, począwszy od tej chwili, nosił aż do śmierci w swym sercu Mękę Chrystusa

13. Pewnego dnia, gdy żarliwiej błagał Miłosierdzie Boże, Pan objawił mu, że wkrótce zostanie pouczony o tym, co ma robić. Od tego momentu został napełniony tak wielką rozkoszą, że nie posiadał się z radości i czasem mimo woli coś niecoś z tych tajemnic dochodziło do ludzkich uszu. On sam wyrażał się ostrożnie i tajemniczo, mówiąc, że

nie chce jechać do Apulii, lecz w rodzinnych stronach zamierza dokonać wielkich i wspaniałych rzeczy.

Jego towarzysze zauważyli, że tak się zmienił, iż chociaż czasem był obecny ciałem w ich towarzystwie, to jednak myślami był bardzo daleko. Jakby drwiąc znowu pytają go:

— Franciszku, czy czasem nie zamierzasz się ożenić?

Odpowiedział im zagadkowo (o ożenieniu się, mówiąc:

— Wezmę sobie żonę szlachetniejszą, bogatszą i piękniejszą niż kiedykolwiek widzieliście — A) — jak to było wspomniane wyżej.

Kilka dni później, kiedy przechodził koło kościoła św. Damiana, zostało mu powiedziane w duchu, by wszedł tam na modlitwę. Wszedł więc do kościoła i zaczął żarliwie (błagać... Pana — A) przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, który przemówił do niego łagodnie i słodko mówiąc:

— Franciszku, czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź więc i napraw mi go!

Drżący i zdumiony powiedział:

— Panie! Chętnie to uczynię.

Myślał, że chodziło o ten kościół, który z powodu starości był zagrożony rychłą ruiną. (Chociaż był już wewnętrznie przemieniony — A), to jednak te słowa napełniły go taką radością i światłem, iż odczuł w swojej duszy, że to naprawdę ukrzyżowany Chrystus przemówił do niego.

Wychodząc z kościoła spotkał siedzącego obok księdza i zanurzywszy rękę w sakwie, ofiarował mu pewną sumę pieniędzy mówiąc:

— Proszę cię, panie, abyś kupił oliwy i postarał się, by lampa przed tym Krucyfiksem mogła bez przerwy płonąć, a kiedy wydasz na to te pieniądze, dam ci na nowo tyle, ile będzie jeszcze potrzeba.

14. Począwszy od owej godziny jego serce zostało tak zranione i uwrażliwione na wspomnienie Męki Pańskiej, że przez całe dalsze życie nosił w swym sercu stygmaty Pana Jezusa, jak to się później jasno okazało przez odnowienie tychże stygmatów na jego ciele w sposób cudowny i zadziwiająco widoczny.

Od tej pory (przez całe życie tak — A) bardzo umartwiał swe ciało, że nie tylko wówczas, gdy cieszył się zdrowiem (choć zawsze był słabowity — A), lecz także w czasie choroby był zbyt surowy i swemu, ciału czasem, ale właściwie to nigdy, nie chciał pobłażać. Dlatego też w chwili śmierci wyznał, że bardzo zgrzeszył przeciw swemu bratu ciału, (które nazywał bratem osłem — P).

Pewnego dnia chodził sam wokół kościółka Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkuli, płacząc i lamentując głośno. Jakiś pobożny człowiek słysząc to myślał, że Franciszek cierpi z powodu choroby lub zmartwienia i ze współczuciem zapytał go dlaczego płacze. A ten odpowiedział:

— Płaczę nad Męką Pana mojego. Ze względu na Niego nie powinienem się wstydzić iść na cały świat, głośno płacząc.

Wówczas człowiek ów zaczął również wraz z nim głośno płakać.'

Często, gdy Franciszek wstawał po modlitwie, widziano u niego skrwawione oczy, ponieważ, wylewał wiele gorzkich łez. Nie tylko zadreptał siebie płaczem, ale także powstrzymywaniem się od jedzenia i picia ze względu na pamięć Męki Pańskiej.

15. Również z tego powodu, kiedy przyszło mu usiąść za stołem z ludźmi świeckimi i kiedy podawano potrawy smaczne dla ciała, tylko

trochę ich zjadł, zawsze wynajdując jakąś wymówkę, by nie dać poznać, że odmawia sobie z powodu umartwiania się. Kiedy zaś jadł razem z braćmi, często posypywał pokarm popiołem, mówiąc towarzyszom, by ukryć swe umartwienie, że brat popiół jest czysty.

Któregoś razu, gdy usiadł do posiłku, pewien brat powiedział mu, że Błogosławiona Dziewica w porze spożywania posiłku tak była uboga, że swojemu Synowi (naszemu Panu — A) nie miała co dać do jedzenia. Usłyszawszy to mąż Boży, zapłakał boleśnie i odszedłszy od stołu, zjadł chleb na gołej ziemi.

Często natomiast, gdy siedział przy posiłku, krótko po rozpoczęciu jedzenia, nie jedząc ani nie pijąc, trwał zatopiony w rozważaniu rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wzdychał bardzo z głębi serca i nie chciał, aby wówczas ktoś przeszkadzał mu jakimiś rozmowami. Mówił także braciom, aby zawsze, gdy usłyszą go tak wzdychającego, wielbili Boga i gorliwie modlili się za niego.

To, co powiedzieliśmy o jego płaczu i poście, zrobiliśmy to mimochodem, aby ukazać, że po wspomnianej wizji i odezwaniu się Ukrzyżowanego, upodabniał się do cierpiącego Chrystusa aż do chwili śmierci.

Rozdział VI

Jak najpierw uniknął prześladowania ze strony ojca i krewnych, przebywając u księdza przy kościele św. Damiana, w którym na okno rzucił pieniądze

16. Uradowany widzeniem i słowami Ukrzyżowanego, wstał ubrając się znakiem Krzyża. Wsiadłszy na konia i wioząc na nim różnobarwne materiały, przybył do miasteczka Foligno. Tam sprzedawszy wszystko, a nawet konia, na którym przyjechał (szczęśliwy sprzedawca opuszcza miasteczko — A). Powróciwszy natychmiast do kościoła św. Damiana i znalazłszy tu ubogiego kapłana z wielką wiarą i pobożnością ucałował jego rękę, ofiarował mu pieniądze, które przywiózł i opowiedział mu szczegółowo swoje postanowienie. Kapłan zdumiony i zdziwiony jego nagłą przemianą nie chciał w to wierzyć. Myśląc, że kpi z niego, nie chciał zatrzymać u siebie pieniędzy (ponieważ widział go, że tak powiem — wczoraj dopiero, radośnie żyjącego w towarzystwie krewnych i znajomych — A). On uporczywie obstając przy swoim, starał się swymi słowami wzbudzić zaufanie i jeszcze bardziej prosił księdza, żeby pozwolił mu pozostać ze sobą. Ksiądz zgodził się przyjąć go, ale bojąc się rodziców Franciszka, nie przyjął pieniędzy. Wówczas naprawdę gardzący pieniędzmi rzucił je na jakieś okno i zlekceważył, jak proch ziemi.

Podczas, gdy przebywał na wspomnianym miejscu, jego ojciec szukał go pilnie, pytając, co się stało z jego synem. Gdy dowiedział się, że Franciszek tak obecnie przemieniony znajduje się we wspomnianym miejscu, serce jego napełnił wewnętrzny ból, a wzburzony tym nieoczekiwanym wydarzeniem, zebrał swych przyjaciół i sąsiadów i razem z nimi pobiegł bardzo szybko do niego.

Franciszek zaś, ponieważ był już nowym rycerzem Chrystusa, skoro usłyszał o groźbach prześladowców i dowiedział się o ich przybyciu, dał upust gniewowi ojca, uciekając do ukrytej groty, którą w tym celu przygotował dla siebie i tam ukrywał się przez cały miesiąc. Grota ta była znana tylko jednemu członkowi rodziny. W niej od czasu do czasu spo-

żywał po kryjomu przyniesiony mu pokarm, modląc się ustawicznie zalany obficie łzami, by Pan uwolnił go od szkodliwego prześladowania i by dzięki swej łaskawej życzliwości udzielił mu łaski potrzebnej do zrealizowania jego pobożnych pragnień.

17. Gdy więc tak w postach i łzach błagał Pana żarliwie i wytrwale nie ufając swej mocy i umiejętności, zdecydowanie położył swą nadzieję właśnie w Panu, który go pozostającego w ciemnościach zalewał jakąś niewypowiedzianą radością i oświecał cudowną światłością.

Nic dziwnego, że cały rozplómienny opuścił grotę i uradowany udał się pośpiesznie do Asyżu. Uzbrojony ufnością w Chrystusa i zapalony żarem Bożym, wyrzucając sobie dawny brak odwagi i próżny strach, wydał się w ręce prześladowców i jawnie wystawił na ich ciosy.

Gdy zobaczyli go ci, którzy wcześniej go znali, ubliżali mu podle, krzyczeli, że jest chory i wariat. Rzucali również na niego błotem i kamieniami. Widząc go tak odmiennie zachowującego się, aniżeli poprzednio i tak wycieńczonego cielesnymi umartwieniami, przypisywali wszystko, co robił, wyczerpaniu lub wręcz postradaniu zmysłów. Jednak rycearz Chrystusowy przechodząc, jak głuchy wśród tych krzyków, niezłomny ani nie poruszony żadną z tych krzywd, wyrażał Bogu wdzięczność.

Gdy ten hałas rozlegający się na placach i ulicach miasta, dotarł do uszu ojca, on dowiedziawszy się o traktowaniu, jakie spotkało Franciszka od części współobywateli, wstał natychmiast, by go pochwycić, nie w celu uwolnienia, lecz raczej zgnębienia do reszty. Bez żadnego panowania nad sobą, jak wilk do owcy. Patrząc nań dzikim wzrokiem, z twarzą wykrzywioną gniewem, podniósł na niego swą bezbożną rękę. Włokąc go zaś do domu i przez wiele dni przetrzymując w ciemnym lochu, usiłował słowami i biciem nakłonić z powrotem jego duszę ku marnościom tego świata.

18. Franciszek nie poruszony ani słowami, ani nie złamany biciem, ni więzieniem, znosząc wszystko cierpliwie, stał się jeszcze chętniejszy i bardziej zdecydowany w dążeniu do świętego zamiaru.

Skoro zaś pewna paląca konieczność zmusiła ojca do wyjazdu z domu, z Franciszkiem została tylko jego matka, która nie pochwalając postępowania swojego męża, zwraca się do syna z serdecznymi prośbami. Ale i ona nie mogła odwieść go od świętego postanowienia. Jej matczyne serce odczuwało jednak litość. Zerwała więc łańcuchy i pozwoliła wyjść uwięzionemu na wolność. On więc dziękując Bogu Wszechmogącemu, powraca na miejsce, gdzie przebywał poprzednio. Od tej chwili, będąc swobodniejszy, jako człowiek wypróbowany szatańskimi atakami i pouczony doświadczeniem pokus, odzyskawszy pogodę ducha i większą odporność dzięki krzywdom, postępował w doskonałości coraz wspaniałomyślniej i swobodniej.

W międzyczasie powraca ojciec, a nie znalazłszy syna, dcdając grzechy do grzechów, zadręcza żonę.

19. Przybiegł następnie do ratusza i żaląc się wobec radnych na syna, domagał się, aby pieniądze, które Franciszek zabrał z domu, zostały mu zwrócone przez posłańca. Ci widząc go tak wzburzonego, wzywają i przynaglają św. Franciszka, by stawił się przed nimi. Franciszek odpowiedział mu, że łaska Boża uczyniła z niego człowieka wolnego i nie podlegającego więcej radzie miasta, ponieważ jest wyłącznie sługą samego Boga Najwyższego. Wówczas radni, nie chcąc zadawać mu gwałtu, powiedzieli ojcu:

— Od kiedy przystąpił do służby Bożej, nie podlega już naszej władzy.

Ojciec widząc więc, że u radnych nic nie skorzysta, przedłożył tę samą skargę biskupowi miasta. Biskup, człowiek roztropny i mądry, drogą prawną wezwał Franciszka, by przyszedł wytłumaczyć się z zarzutów stawianych przez ojca. Franciszek odparł posłańcowi:

— Przyjdę do biskupa, ponieważ jest ojcem i panem dusz.

Przyszedł więc do biskupa, a ten przyjął go z wielką radością. Biskup powiedział mu:

— Twój ojciec bardzo rozgniewał się na ciebie i jest bardzo zgorzszony (tym wszystkim — P). Dlatego jeśli chcesz służyć Bogu, zwróć ojcu pieniądze, które masz, bo jeśli przypadkiem zostały nieuczciwie zdobyte, Bóg nie chce, byś je poświęcał na potrzeby Kościoła. Zwróć je ze względu na grzechy twego ojca, któremu minie gniew, gdy otrzyma je z powrotem. Miej ufność w Panu (mój — P) synu i postępuj mężnie. Nie obawiaj się, bo On będzie twym wspomożycielem i udzieli ci obficie wszystkiego, co będzie konieczne do budowy Jego Kościoła.

20. Wstał więc mąż Boży uradowany i umocniony słowami biskupa, a przynosząc do niego pieniądze, powiedział mu:

— Panie, nie tylko pieniądze, które są jego, chcę mu oddać z wewnętrzną radością, ale także szaty.

Wszedłszy do pokoju biskupa, rozebrał się zupełnie ze swych szat, położywszy na nich pieniądze w obecności biskupa, ojca i kilku tam obecnych, obnażony wyszedł na zewnątrz i powiedział:

— Słuchajcie mnie wszyscy i rozumiejcie (dobrze — P). Aż dotąd nazywałem Piotra Bernardone moim ojcem. Ponieważ jednak zdecydowałem się służyć Bogu, oddaję mu pieniądze, z powodu których był rozgniewany, a także wszystkie szaty, które otrzymałem od niego. Chcę odtąd mówić: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie”, a nie „Ojciec (mój — P), Piotrze Bernardone.”

Wówczas można było przekonać się, że mąż Boży nosił na swoim ciele włosienicę, którą ukrywały (bogate — P) kolorowe szaty.

Złamany bólem i rozpalony gniewem ojciec wstał więc, pozbierał pieniądze i wszystkie szaty. Gdy niósł je do domu, świadkowie tej sceny oburzyli się na niego, że nic, nawet z odzienia nie zostawił synowi. Przejęci szczerą litością wobec Franciszka zaczęli bardzo płakać.

Biskup zaś uważnie obserwując Bożego męża, a także pdziwiając bardzo jego żar i stałość, objął go swymi rękoma, okrywając swym płaszczem. Rozumiał bowiem jasno, że Franciszek działał pod wpływem Bożego natchnienia i poznał, że to wszystko, co zobaczył zawiera w sobie niemąłą tajemnicę. Tak więc od tej pory stał się jego pomocnikiem zachęcając go i sprzyjając mu, a także dając mu odpowiednie wskazówki i otaczając gorącą miłością.

Rozdział VII

Ciężka praca i udręczenie św. Franciszka przy odbudowie kościoła św. Damiana i sposób, w jaki zaczął odnosić zwycięstwo nad samym sobą zbierając jałmużnę

21. Sługa Boży, Franciszek, wyzbywszy się wszystkich rzeczy tego świata, poświęca się odtąd dziełom sprawiedliwości Bożej. Swoją przeszłość ma już tylko w pogardzie i na wszelki możliwy sposób oddaje się

służbie Bożej. Po powrocie do kościoła św. Damiana, przepełniony radością i zapałem, zrobił sobie jakby pustelniczy habit i umacniał kapełiana tego kościoła tymi samymi słowami, które skierował do niego biskup, dodając mu odwagi.

Następnie wstał, poszedł do miasta, chodził po ulicach i placach wyśpiewując pochwały na cześć Pana. Wyglądał jakby upojony Duchem (Bożym — P). Skończywszy pienia na cześć Pana, rozpoczął starania o kamień potrzebny na remont kościoła. Wołał:

— Kto da mi jeden kamień, otrzyma nagrodę, kto zaś da mi dwa, będzie miał podwójną nagrodę; kto da mi trzy, trzykrotnie będzie nagrodzony.

W uniesieniu (swego — P) ducha zwracał się nadal z wieloma prostymi słowami, ponieważ niewykształcony i prosty, wybrany przez Boga nie uciekał się do uczonych słów mądrości ludzkiej, lecz we wszystkim postępował z prostotą. Wielu kpiło z niego biorąc go za szaleńca. Inni zaś, przejęci litością, wzruszali się aż do łez widząc, że on, tak wykwintny w próżnych manierach tego świata doszedł tak szybko do tak wielkiego upojenia miłością Bożą. On jednak nic nie robiąc sobie z kpin, z żarliwości ducha dziękował Bogu.

Wszystko, co zniósł w tym przedsięwzięciu byłoby zbyt trudne i długie do opowiadania. On bowiem żyjący ongiś w dobrobycie rodzinnego domu, nosił teraz kamienie na swych własnych barkach i umartwiał się na wiele sposobów w służbie Bożej.

22. Wspomniany zaś ksiądz widząc jego pracę i to, że tak gorliwie i ponad własne siły oddał się służbie Bożej, mimo swego ubóstwa zatroszczył się, by przygotować mu coś specjalnego do jedzenia. Wiedział bowiem, że na świecie Franciszek znany był z wygodnego życia. Istotnie, jak sam mąż Boży później wyznał, często pożywienie miał wykwintne i dobrane i nie tknąłby się nawet potraw, których nie lubił.

Nadszedł dzień, w którym spostrzegł troskę kapłana względem siebie. Powiedział więc sobie:

— Czy znajdziesz gdziekolwiek takiego kapłana, który okazywałby ci tyle dobroci? To nie tam z pewnością znajduje się życie ubogie, które chciałeś wybrać. Idź więc, jak prawdziwie ubogi od drzwi do drzwi, weź miskę, a gdy będziesz głodny, włożysz do niej wszystkie potrawy, które tylko otrzymasz. Oto, jak winienesz żyć dobrowolnie z miłości ku Temu, który narodził się ubogi, najbiedniej żył na świecie, pozostał odarty i ubogi na szubienicy oraz został pochowany w cudzym grobie.

Pewnego dnia wstał więc i wziął miskę. Wszedł do miasta i prosił o jałmużnę idąc od drzwi do drzwi. Mieszał następnie w misce resztki najróżniejszych pokarmów. Wtedy wiele osób, przypominając sobie, że niegdyś żył w dobrobycie, dziwiło się, widząc go teraz tak cudownie zmienionego i do tego stopnia gardzącego sobą. Jednakowoż, gdy po raz pierwszy chciał spróbować tej mieszaniny, dostał mdłości: nigdy bowiem nie tknął tak marnych potraw; nigdy nie zmusiłby się, by nawet na nie spojrzeć, przezwyciężając siebie, zaczął jeść i wydawało mu się, że nigdy nie jadł podobnych przysmaków.

Wtedy serce jego rozradowało się w Panu, że ciało jego chociaż słabe i udręczone, otrzymało siłę, by znieść radośnie dla Pana to, co twarde i gorzkie. Ponadto dzięki czynił Bogu, że zmienił mu gorycz

w słodycz i w ten sposób wielokrotnie podtrzymywał go. Powiedział więc owemu kapłanowi, aby na przyszłość nie przygotowywał mu jakichkolwiek pokarmów.

23. Ojciec jego natomiast, widząc go w tak nędznym stanie cierpiać wielce. Ponieważ bardzo kochał Franciszka, wstydził się go i tak bardzo bolał na widok jego ciała, jakby obumarłego z powodu udręczenia i zimna, że przeklinał go, ilekroć spotkał.

Mąż Boży, mając na uwadze ciężar ojcowskich przekleństw, wybrał sobie na ojca człowieka bardzo ubogiego i nędznego, któremu powiedział:

— Chodź ze mną, a będę ci oddawał część jałmużn, które otrzymam. Gdy zobaczysz mego ojca złorzeczącego, powiem ci: ojcze, błogosław mnie; wówczas ty uczynisz nade mną znak Krzyża i miast ojca, pobłogosławisz mnie.

Gdy biedak w ten sposób go błogosławił, mąż Boży mówił swemu ojcu:

—> Nie wierzysz, że Bóg może mi dać ojca, który swymi błogosławieństwami przeciwstawi się twoim przekleństwom?

Wówczas wielu z tych, którzy drwili z niego, widząc cierpliwość, z jaką znosił wszystkie kpiny, było pełnych zdumienia i podziwu dla niego. Dlatego też, pewnego zimowego ranka, gdy trwał na modlitwie, odziany w nędzne łachmany, jego rodzony brat przechodząc w pobliżu, rzucił ironiczną uwagę jednemu ze znajomych:

— Powiedz Franciszkowi, by sprzedał ci swego potu przynajmniej za grosz.

Mąż Boży usłyszał te słowa. Napełniony niebiańską radością odparł w porywie ducha po francusku:

— Ja drogo sprzedam ten pot mojemu Panu.

24. Kiedy pracował pilnie przy odbudowie wspomnianego kościoła, chodził po mieście prosząc o oliwę, ponieważ chciał, by lampy w kościele świeciły się ustawicznie.

Pewnego dnia poszedł do domu, gdzie zastał ludzi zebranych na zabawę. Zawstydził się prosić o wsparcie w ich obecności i wycofał się. Zastanowiwszy się jednak, uznał to za grzech. Przybiegł na miejsce odbywającej się zabawy i wyznał wobec wszystkich, że ze względu na nich wstydził się prosić o jałmużnę. W zapale ducha wszedł (natychmiast — P) do domu i po francusku prosił (bawiących się — P), by z miłości do Boga dali mu oliwy potrzebnej do lamp w kościele.

Kilku robotników pracowało wraz z nim przy naprawie kościoła. On w radości ducha głośno wzywał sąsiadów i przechodzących, zwracając się do nich po francusku:

— Chodźcie, pomóżcie mi przy kościele św. Damiana! On stanie się klasztorem Pań, których sława i życie okryją chwałą Kościół powszechny naszego niebieskiego Ojca.

Oto w jaki sposób napełniony duchem proroczym rzeczywiście przepowiedział przyszłe wydarzenia. W tym bowiem świętym miejscu zakon sławnych i podziwianych zakonnic zwanych Ubogimi Paniąmi został szczęśliwie założony przez błogosławionego Franciszka około sześć lat po jego nawróceniu. Ich budująca Reguła i chwalebne ustawy zostały następnie zatwierdzone władzą Stolicy Apostolskiej przez papieża Grzegorza IX, ongiś biskupa Ostii.

R o z d z i a ł VIII

Jak Franciszek po usłyszeniu i zrozumieniu ewangelicznych rad Chrystusa, natychmiast zmienił swoje zewnętrzne odzienie, by zewnętrze i wewnętrznie przywdziać nowy habit doskonałości

25. Tak więc błogosławiony Franciszek po ukończeniu pracy przy kościele św. Damiana, nosił jeszcze habit pustelnika, chodził z laską w rękę, butach i przepasywał się skórzanym pasem.

Pewnego dnia, podczas Mszy św. usłyszał to, co Chrystus mówi uczniom wysłanym na głoszenie Ewangelii, by nie brali na drogę ani złota, ani srebra, ani torby, ani chleba, ani laski; aby nie mieli sandałów na nogach i nie posiadali dwóch tunik. Lepiej zrozumiał te słowa, gdy poszedł do kapłana po wyjaśnienie. Napęczniony został wówczas niewysłowioną radością i krzyknął:

— To właśnie jest to, co chcę ze wszystkich sił wypełniać.

Powierzył swej pamięci wszystkie zasłyszane rady i ucieszony usiłował wprowadzić w życie. Nie zwlekając, pozbył się tego, co miał podwójne, a począwszy od tej chwili, nie posługiwał się ani laską, ani workiem, ani torbą i nie nosił obuwia. Sprawił sobie ubogą suknię z szorstkiego sukna, a zamiast pasa wziął sobie powróż.

Całą troskę serca włożył w to, aby rozpoznać natchnienia tej nowej łaski i pytał się, jak mógłby wprowadzić je w czyn. Pod wpływem działania Bożego stał się zwiastunem ewangelicznej doskonałości i zaczął po prostu publicznie głosić pokutę (ludowi w języku rodzinnym — P). Jego słowa nie były ani puste, ani śmieszne, lecz pełne mocy Ducha Świętego wnikały w głąb serca tak, że wprawiały słuchaczy w głęboki podziw.

26. Jak sam później wyznał, objawienie Boże nauczyło go następującego pozdrowienia: „Niech Pan obdarzy cię pokojem!” Dlatego też we wszystkich swoich kazaniach, na początku ich wygłaszania pozdrowiał ludzi zwiastując pokój.

Fakt dziwny i nie do przyjęcia bez cudu, że w przekazywaniu tego pozdrowienia, Franciszek miał przed swym nawróceniem pewnego poprzednika, który przebiegał często ulicę Asyżu, powtarzając tę formułę: „Pokój i Dobro! Pokój i Dobro!” Należy w to samo wierzyć, że jak Jan Chrzciciel, który zapowiadał Chrystusa, znikł, gdy Jezus zaczął nauczać, tak i ten jakby drugi Jan, poprzedził błogosławionego Franciszka w apostołstwie pokoju i znikł, gdy przybył (Święty — P).

Szybko więc mąż Boży, Franciszek, przejęty duchem proroków, idąc śladami wspomnianego swego poprzednika, oznajmiał pokój i głosił językiem proroków kazania o zbawieniu. Jego zbawcze napomnienia jednoczyły w prawdziwym pokoju wielu odłączonych od Chrystusa i dalekich od zbawienia.

27. Tak więc coraz bardziej błogosławiony Franciszek stawał się znany dzięki prawdzie i prostocie swej nauki i życia tak dobrze, że w dwa lata po nawróceniu, kilku ludzi pociągniętych jego przykładem, zdecydowało się czynić pokutę i wyrzekając się wszelkich rzeczy tego świata, przyszli, aby dołączyć się do niego przez ubiór i styl życia.

Pierwszym z nich był śp. brat Bernard.

Zauważył on stanowczość i żarliwość błogosławionego Franciszka w służbie Bożej. Wiedział, za jaką cenę dźwigał on kościół z ruin. Zdumiewał się surowością jego życia, pamiętając o zbytku, z jakiego Franciszek znany był na świecie. Wówczas postanowił w swym sercu rozdać

między dobrych wszystkie dobra, które posiadał i mocno związać się z nim rodzajem jego życia i ubiorem.

W wielkiej tajemnicy przybył pewnego dnia do męża Bożego, odkrył mu swój zamiar i ustalił z nim, że tego wieczoru Franciszek przyjdzie do niego. Natomiast błogosławiony Franciszek dzięki czynił Bogu, bo nie miał jeszcze towarzysza. Ucieszył się bardzo, zwłaszcza dlatego, że postępowanie pana Bernarda było budujące.

28. Gdy więc nadszedł wieczór, Franciszek poszedł spotkać się z nim w jego domu, z sercem rozpieranym radością. Razem spędzili całą noc. Między innymi pan Bernard zapytał go:

— Jeśli ktoś, kto otrzymał od swego pana jakieś dobra, wielkie lub małe, które przez wiele lat posiadał i nie chciałby ich mieć dłużej, co byłoby lepiej z nimi zrobić?

Błogosławiony Franciszek odpowiedział, że powinien je zwrócić temu panu, od którego otrzymał. Pan Bernard odparł:

— Bracie, chcę więc wszystkie dobra moje doczesne rozdać z miłości do Pana mojego, który mi ich udzielił tak, jak tobie się będzie wydawało najwłaściwiej.

Wówczas Święty powiedział:

— Jutro wczesnym rankiem pójdziemy do kościoła, a księga Ewangelii ukaże nam, czego Chrystus nauczył swych uczniów.

O świcie wstali i wzięwszy jeszcze jednego człowieka imieniem Piotr, który również chciał zostać bratem, przyszli do kościoła św. Mikołaja, w pobliżu rynku w Asyżu. Weszli tam, by się modlić. Ponieważ byli prości i nie umieli znaleźć w Ewangelii urywków o wyrzeczeniu się świata, prosili pobożnie Pana, aby ukazał im swoją wolę na pierwszej stronie, na którą natrafiają, otworzywszy księgę.

29. Po skończonej modlitwie, błogosławiony Franciszek wziął zamkniętą księgę, później klęcząc przed ołtarzem, otworzył ją na chybił trafił; pierwszy fragment, na którym spoczął jego wzrok, zawierał taką radę Pana: »Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie« (Mt 19,21).

Po tym odkryciu, błogosławiony Franciszek ucieszył się bardzo i złożył dzięki Bogu. A ponieważ szczerze czcił Trójcę Świętą, chciał oprzeć się na potrójnym świadectwie. Otworzył więc księgę po raz drugi i trzeci. Za drugim razem znalazł zdanie: »Nie bierzcie ze sobą nic w drogę« (Łk 9,3); a za trzecim »Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć samego siebie« (Mt 16,24; Łk 9,23).

Kiedy błogosławiony Franciszek otwierał księgę, dziękując Bogu za każdym razem, że potwierdził jego postanowienie i pragnienie, nad którymi już od dawna rozmyślał i za to, że to potwierdzenie zostało mu w ten sposób cudownie udzielone trzy razy. W końcu zwrócił się do swych towarzyszy Bernarda i Piotra:

— Oto, bracia, życie i zasady, które będziemy mieli, my i ci wszyscy, którzy zechcą się do nas przyłączyć. Idźcie więc i uczynicie tak, jak słyszeliście.

Wówczas pan Bernard odszedł. Był on bardzo bogaty. Sprzedał wszystkie dobra, które posiadał, otrzymując dużo pieniędzy. Rozdał je wszystkim ubogim miasta. Piotr również według swoich możliwości wypełnił wskazania Boże.

Po pozbyciu się wszystkich dóbr, obaj przywdziali habit, który niedawno ubrał sam Święty, rezygnując z ubioru pustelniczego. Począwszy od tej godziny żyli razem według zasad Świętej Ewangelii, które im Pan

ukazał. Dlatego błogosławiony Franciszek mógł napisać w swym testamencie: »Sam Pan objawił mi, że powinienem żyć według nauki świętej Ewangelii.«

Rozdział IX

Sposób powołania brata Sylwestra i widzenie, które miał przed wstąpieniem do zakonu

30. Kiedy zaś pan Bernard, jak było powiedziane, rozdawał swoje dobra ubogim, błogosławiony Franciszek był przy tym; podziwiał cudowne działanie Pańskie, chwalił i wysławiał Boga w swym sercu. Wówczas zbliżył się pewien kapłan imieniem Sylwester. Błogosławiony Franciszek kupił u niego kamienie na budowę kościoła św. Damiana. Kiedy zobaczył tyle pieniędzy, które rozdawał Bernard za radą męża Bożego, pożądliwość zapłonęła w jego sercu. Krzyknął:

— Franciszku! Nie zapłaciłeś mi sprawiedliwie za kamienie, które nabyłeś ode mnie.

(Święty — A), gardzący chciwością słysząc go szemrzącego niesprawiedliwie, zbliżył się do pana Bernarda, włożył rękę w jego zanadrze, gdzie były pieniądze, z wielkim żarem ducha wyciągnął pełną garść srebrnych monet i dał je niezadowolonemu księdzu. Powtórnie napełnił rękę pieniędzmi i zapytał:

— Czy teraz jesteś dobrze wynagrodzony, panie?

— O, tak, bracie, doskonale! — odpowiedział.

Radosny wrócił do siebie z pieniędzmi, które w ten sposób otrzymał.

31. Jednak kilka dni później ów kapłan, poruszony Bożym natchnieniem, zaczął zastanawiać się nad tym, co zrobił błogosławiony Franciszek. Mówił sobie:

— Czyż nie jestem nędznym człowiekiem, skoro będąc starcem pragnę i pożadam dóbr doczesnych? A ten młody człowiek gardzi nimi i wyrzeka się ich z miłości do Boga.

Następnej nocy widział we śnie ogromny krzyż, którego szczyt dotykał niebios, a podstawą spoczywał na ustach Franciszka; jego ramiona rozciągały się od jednego krańca świata do drugiego.

Obudził się, poznał i mocno uwierzył, że Franciszek jest prawdziwym przyjacielem i sługą Chrystusa, a zakon, który powstawał rozprzestrzeni się szybko po całym świecie. Wówczas przejęty bojaźnią Pańską zaczął czynić pokutę w swoim domu. Nieco później zaś zdecydował się wstąpić do nowego zakonu; prowadził tu bardzo budujące życie, a jego śmierć była chwalebna.

32. Franciszek, mąż Boży, żył więc, jak powiedzieliśmy, w towarzystwie dwóch braci. Ponieważ nie mieli miejsca, gdzie mogliby stale mieszkać, zbierali się często w małym, biednym i opuszczonym kościółku zwanym Matką Bożą z Porcjunkuli. Tam zbudowali sobie małą chatkę, w której czasami zatrzymywali się.

Kilka dni później odnalazł ich pewien człowiek z Asyżu imieniem Idzi. Przyszedł do nich i z wielkim szacunkiem i pobożnością uklękawszy prosił męża Bożego o przyjęcie do swego grona. Franciszka uderzyła jego wiara i pobożność. Widząc zaś, że człowiek ów może otrzymać wielkie łaski od Boga, co przyszłość rzeczywiście wykazała, przyjął go chętnie. Zebrani w ten sposób czterej (bracia przeżywali ogromną — P) radość i szczęście, (które daje — P) Duch Święty; (później — P), aby robić większe postępy w doskonałości, rozdzielili się następująco:

33. Błogosławiony Franciszek biorąc ze sobą brata Idziego ruszył •w drogę ku Marchii Ankońskiej. Dwaj pozostali poszli w przeciwnym kierunku. Idąc ku Marchii, pielgrzymi bardzo radowali się w Panu. Mąż Boży głośno i pięknie wyśpiewywał po francusku pochwały dla Pana, czcił i wystawiał dobroć Najwyższego. Byli zaś przepełnieni tak wielką radością, jakby znaleźli wielki skarb na ewangelicznej roli Pani Ubóstwo, dla miłości której wspaniałomyślnie i chętnie wyzbywali się wszelkich dóbr ziemskich, uchodzących w ich oczach za błoto.

Święty powiedział do brata Idziego:

— Nasza rodzina zakonna podobna będzie do rybaka, który zarzuca swoje sieci zagarniając mnóstwo ryb; małe zostawia w wodzie, a do kosza zbiera duże.

W tych słowach przepowiadał rozwój zakonu.

Chociaż mąż Boży nie zwracał się jeszcze do ludu z formalnymi kazaniami, to jednak, gdy przechodził przez miasteczka i zamki, zachęcał wszystkich, by kochali i bali się Boga, a także, by pokutowali za grzechy. Brat Idzi zaś napominał słuchaczy, by mu wierzyli, ponieważ daje im najlepsze rady.

34. Słuchacze pytali się nawzajem:

— Kim są ci ludzie i co znaczą te słowa, które mówią?

W tych bowiem czasach miłość i bojaźń Boża wygasły prawie zupełnie i w ogóle nie znano drogi pokuty, co więcej, uważano ją nawet za głupotę. Rozkosze cielesne, żądza bogactw i pycha żywota panowały do tego stopnia, że cały świat wydawał się być ofiarą tych trzech plag.

Miano więc różne zdania o tych mężach ewangelicznych. Jedni mówili, że są to szaleńcy lub ludzie pijani. Drudzy zaś utrzymywali, że; takie słowa nie wypływały z głupoty. Jeden ze słuchaczy stwierdził:

•— Albo ze względu na najwyższą doskonałość przyłgnęli do Pana, albo rzeczywiście są szaleńcami, ponieważ życie ich zdaje się być desperackie, skoro używają tylko odrobiny pożywienia, chodzą boso i noszą bardzo nędzne odzienie.

Tymczasem jednak, chociaż niektórzy odczuwali lęk, widząc styl ich świętego postępowania, to jednak nie naśladowali ich. Natomiast kobiety i młode dziewczęta, spostrzegając ich z daleka uciekały w obawie, by nie ulec ich szaleństwu i obłąkaniu. Po przejściu owej okolicy (bracia — P) wrócili na wspomniane miejsce Matki Bożej (z Porcjunkuli — P).

35. Minęło kilka dni. Przyszło do nich trzech innych ludzi z Asyżu: Sabbatino, Morico i Giovanni delia Capella, którzy prosili błogosławionego Franciszka, aby ich przyjął na braci. On uczynił to pokornie i życzliwie.

Gdy szli przez miasto, prosząc o jałmużnę, rzadko kto udzielał im wsparcia. Zazwyczaj obrzucano ich obelgami, mówiono im, że po to opuścili swe dobra, by pożerać (majątki •— P) innych ludzi. Z tego powodu cierpieli wielki niedostatek. Prześladowali ich również rodzice i krewni. Kilka osób z miasta kpiło z nich jak z szaleńców lub ludzi, naiwnych, bo w owych czasach nikt nie wyrzekał się majątności, by prosić o wsparcie idąc od drzwi do drzwi.

Natomiast biskup Asyżu, ten, do którego mąż Boży często udawał się po radę, przyjmując go życzliwie, powiedział mu (pewnego dnia — P):

— Wasze życie wydaje mi się zbyt ciężkie i surowe, nic bowiem nie posiadacie na tym świecie.

Święty odpowiedział mu:

— Panie! Gdybyśmy mieli jakieś posiadłości, potrzebna byłaby nam

broń, aby ich strzec. A przecież stąd wypływają spory i procesy, bo (bogactwo — P) zwykło stwarzać tyle przeszkód w miłości Boga i bliźniego. Dlatego nie chcemy posiadać na tym świecie żadnego dobra doczesnego.

Spodobała się bardzo biskupowi ta odpowiedź męża Bożego, który wzgardził wszelkim dobrem przemijającym, a szczególnie pieniędzmi do tego stopnia, że we wszystkich swych regułach zaleca szczególnie ubóstwo i stara się nakłonić wszystkich braci do unikania pieniędzy.

Ułożył bowiem wiele reguł i wypróbował je przed ułożeniem tej, którą jako ostateczną zostawił braciom. W jednej z nich tak mówił o wzgardzie pieniędzmi: „Strzeżmy się, my którzy opuściliśmy wszystko, abyśmy za taką drobnostkę nie utracili Królestwa niebieskiego. A jeśli gdzieś znajdziemy pieniądze nie poświęcajmy im więcej troski niż pyłowi, po którym depczemy stopami” (1 Reg 8,6).

Rozdział X

Jak zachęcając ich do cierpliwości przepowiedział swym sześciu towarzyszom wszystko, co ich spotka, gdy pójda przez świat

36. Święty Franciszek mówił, rozważając nasze powołanie. Bóg powołał nas nie tylko dla naszego zbawienia, ale dla zbawienia wielu, abyśmy szli przez świat zachęcając wszystkich bardziej przykładem niż słowami do czynienia pokuty za swe grzechy i do pamiętania o przykazaniach Bożych. Nie bądźcie strwożeni tym, że jest was niewiele i jesteście niewykształceni, ale po prostu i bez obaw głosicie pokutę ufając Panu, który zwyciężył świat. To Jego Duch mówi przez was, by wezwać wszystkich grzeszników do nawrócenia się i do zachowywania jego przykazań. Spotkacie pewnych ludzi, wiernych, cichych, życzliwych, którzy z radością przyjmą was i wasze słowa; a także wielu innych, niewiernych, pysznych, bluźnierców, którzy bluźniąc będą sprzeciwiać się wam i temu, co będziecie mówić. Zapiszcie więc dobrze w sercach swych postanowienie znoszenia wszystkiego w cierpliwości i pokorze.

Na te słowa braci ogarnął strach. Święty dodał jednak:

— Nie bójcie się, wkrótce ujrzycie przychodzących do was wielu uczonych i szlachetnych. Oni pójda z wami głosić kazania królom, książętom i wielu narodom. Wielu nawróci się do Pana, który pomnoży i powiększy swą rodzinę na całym świecie.

37. Gdy to powiedział i pobłogosławił ich, mężowie Boży wyruszyli zachowując wiernie jego przestrogi. Gdy zaś napotykali kościół albo krzyż (choćby daleko od drogi — F) pochylali się do modlitwy i pobożnie mówili:

— Wielbimy Cię, Chryste, i błogosławimy Cię we wszystkich kościołach, które są na całym świecie, gdyż przez Krzyż swój święty odkupiłeś świat.

Wierzyli bowiem, że znajdują dom Boży, ilekroć spotkają krzyż lub kościół.

Wszyscy natomiast, którzy ich widzieli, byli bardzo zdumieni, bo ich ubiór i życie były krańcowo różne od wszystkich innych śmiertelników i wyglądali na ludzi z lasów. Tam gdzie wchodził do miasta czy zamku, osady czy domu, zwiastowali pokój i zachęcali wszystkich, aby bali się i kochali Stwórcę nieba i ziemi oraz zachowywali Jego przykazania.

Niektórzy chętnie ich słuchali, inni przeciwnie, szydzili z nich. Liczni zadreżczali ich pytaniami. Byli tacy, którzy pytali:

— Skąd jesteście?

Inni pytali, do jakiego zakonu należą. Ponieważ byłoby męczące odpowiadanie na te wszystkie pytania, wyznawali z prostotą, że są pokutnikami przychodzącymi z Asyżu; bo też w istocie ich grupka nie miała jeszcze oficjalnej nazwy zgromadzenia zakonnego.

38. Wielu sądziło, że są oszustami lub wariatami i nie chcieli ich przyjmować w swoim domu z obawy, aby ich nie okradli, jak złodzieje. Z tego względu w wielu miejscach po zniesieniu licznych krzywd zatrzymywali się w przedsionkach kościołów lub (w sieniach — P) domów.

W tym właśnie czasie dwóch z nich było we Florencji prosząc o jałmużnę i nie mogli znaleźć noclegu. Przyszedszy do jakiegoś domu, który miał portyk a w nim piec, mówili jeden do drugiego:

— Tu mogliśmy się schronić.

Prosilili panią domu, aby ich przyjęła. Gdy im odmówiła, powiedzieli pokornie, by przynajmniej przy piecu pozwoliła spocząć im tej nocy.

Wyraziła na to zgodę. Jej mąż jednak, wróciwszy i zobaczywszy ich w portyku zawołał żonę i powiedział:

— Dlaczego pozwoliłaś tym rozbójnikom pozostać pod naszym dachem?

Powiedziała, że nie chciała ich przyjąć do domu, lecz pozwoliła im spać na zewnątrz pod portykiem, gdzie prócz kilku kawałków drzewa nic nie można ukraść. Mąż zabronił wówczas, mimo dotkliwego zimna, dać im nakrycie, bo wziął ich istotnie za zbójców i złodziei.

Chociaż aż do rana źle spali w pobliżu pieca, mając na ogrzanie jedynie miłość Bożą i na okrycie — szaty Pani Ubóstwo, to o świcie poszli do najbliższego kościoła, aby uczestniczyć w Jutrzni.

39. Rankiem owa kobieta także udała się do tego kościoła. Widząc braci pobożnie pogrążonych w modlitwie, powiedziała do siebie:

— Gdyby ci ludzie byli rozbójnikami i złodziejami, jak sądzi mój mąż, nie byłiby tak pobożnie pogrążeni w modlitwie.

Zadumała się w refleksjach, kiedy pewien człowiek imieniem Gwido zaczął rozdawać jałmużnę biedakom obecnym w kościele. Zbliżył się do braci i chciał każdemu z nich, jak i innym, dać trochę pieniędzy; oni jednak podziękowali, nie chcąc nic przyjąć. Wówczas powiedział im:

..— Dlaczego więc, jeśli jesteście ubodzy, nie przyjmujecie, jak inni pieniądze (które wam ofiarowałem? — P).

Brat Bernard odpowiedział:

..— To prawda, że jesteśmy ubodzy, lecz dla nas ubóstwo' nie jest ciężarem, jak dla innych ubogich, ponieważ dzięki łasce Boga, którego radę wypełniamy, staliśmy się dobrowolnie ubodzy.

Człowiek ów, dziwiąc się temu, zapytał ich, czy kiedykolwiek coś posiadali. Dowiedział się, że mieli wielkie majątki, ale z miłości do Boga rozdali je biednym. Tym, który tak odpowiedział był ów brat Bernard (pierwszy syn świętego Franciszka — F), którego dzisiaj słusznie uważamy za największego Ojca. On bowiem pierwszy podążył śladem męża Bożego, podejmując jego misję pokoju i pokuty. Sprzedał wszystko, co miał i otrzymaną sumę rozdzielił między ubogich, według rady doskonałości ewangelicznej, trwając aż do końca w najświętszym ubóstwie.

Wspomniana kobieta widząc, że bracia nie chcieli przyjąć pieniędzy, podeszła do nich i powiedziała, że chętnie ugości ich w swoim domu, jeśliby raczyli z tego skorzystać. Bracia pokornie jej odpowiedzieli:

— Niech Pan ci wynagrodzi (twoją — P) dobrą wolę.

Gwido jednak, dowiedziawszy się, że bracia nie mogli znaleźć miejsca, wprowadził ich do swego domu i powiedział im:

— Oto gościna, którą Pan wam przygotował; mieszkajcie tutaj jak długo będzie się wam podobało.

Wówczas oni dziękując Bogu, pozostali u niego kilka dni utwierdzając go przykładem i słowem bojaźni Pańskiej do tego stopnia, że później rozdawał ubogim jeszcze więcej.

40. Chociaż tak życzliwie byli przyjęci przez niego, to w oczach innych uchodzili za najpodlejszych do tego stopnia, że wielu ludzi zarówno niskich jak i wielkich pochodzeniem, obrzucało ich zniewagami i obelgami rozrywając czasem nawet ich nędzne szaty. Gdy słudzy Boży zostali tak obnażeni, oni, którzy według wskazówki ewangelicznej, nosili tylko jedną tunikę, nie domagali się tego, co im zabrano; kiedy zaś z liłości zdecydowano się im je oddać, przyjmowali chętnie.

Niektórzy obrzucali ich błotem, inni wciskali im w ręce kostki i zapraszali do gry, a inni jeszcze chwyтали za kaptur z tyłu i w ten sposób przewieszonych nieśli na swych plecach. Zmuszali ich do zniesienia tych i innych udręk, bo uważali ich za tak zasługujących na wzgardę, że można ich bezkarnie męczyć według swego upodobania.

Na domiar złego głód, pragnienie, zimno i wyczerpanie przysparzały im cierpień i zmartwień; zgodnie z napomnieniami błogosławionego Franciszka, wszystko znosili wytrwale i cierpliwie, nie smucąc się, nie niepokojąc, ani nie złorzecząc tym, którzy wyrządzali im zło. Przeciwnie, jako ludzie doskonale ewangeliczni i pewni nagrody, którą mieli otrzymać, radowali się bardzo w Panu i uważali się za szczęśliwszych za każdym razem, gdy spotykały ich takie próby i utrapienia, a także według nauki Ewangelii modlili się pilnie i żarliwie za swych prześladowców.

Rozdział XI

Przyjęcie czterech innych braci i żarliwa miłość, jaką żywili do siebie pierwsi bracia, a także ich gorliwość w pracy i modlitwie oraz ich doskonale posłuszeństwo

41. Skoro więc ludzie widzieli, że bracia radowali się w swoich udręczeniach, że poświęcali się gorliwie i pobożnie modlitwie oraz (dziełom miłosierdzia — P) i nie przyjmowali pieniędzy ani (nigdy — P) ich nie nosili, że panowała wśród nich najżarliwsza miłość, dzięki której dali się poznać jako prawdziwi uczniowie Pana, wielu ludzi wzruszało się i przychodziło do nich prosić o przebaczenie wszystkich wyrządzonych krzywd. Bracia wybaczali z całego serca, mówiąc:

— Niech Pan wam wybaczy — i dawali im upomnienia pożyteczne dla zbawienia.

Niektórzy zaś prosili braci o przyjęcie ich do swego grona. A ponieważ każdy z owych sześciu (braci — P) otrzymał od Franciszka prawo przyjmowania do zakonu, bo mała była liczba braci, to niektórych z nich przyjęli do swej wspólnoty i wszyscy w oznaczonym terminie wrócili wraz z nimi do Matki Bożej z Porcjunkuli.

Gdy zobaczyli się znowu, doznali tak wielkiej radości i wesela, że wydawało się, iż nie pamiętają tego, co wycierpieli ze strony niegodziwych.

Wykorzystywali pilnie każdy dzień na modlitwę i pracę ręczną, aby zupełnie uniknąć lenistwa, nieprzyjaciela duszy. Chętnie wstawiali

O północy i modlili się bardzo pobożnie, obficie wylewając łzy i głęboko wzdychając. Jeden drugiego darzył głębokim uczuciem miłości; służyli sobie nawzajem i troszczyli się jeden o drugiego, jak matka o swego jedyne, ukochanego syna. Tak wielka była ich miłość, że wydawało się, iż łatwo wydadzą ciała swoje na śmierć nie tylko z miłości do Chrystusa, lecz również dla zbawienia duszy i ciała swoich współbraci.

42. Dlatego, gdy pewnego dnia, dwaj bracia udając się razem spotkali szaleńca, który zaczął rzucać w nich kamieniami, to jeden z nich widząc, że lecą one na współbrata, stanął natychmiast przed nim, by narazić się na uderzenia; wolał sam być ranny, niż widzieć pobitego brata. Tak wielka bowiem miłość wzajemna przepełniała ich serca, że byli gotowi ryzykować utratę życia jeden za drugiego.

Pokora i miłość były w nich tak ugruntowane i głęboko zakorzenione, że każdy miał dla drugiego szacunek taki, jakby wobec ojca i pana, a ci, którym obowiązki lub inne względy dawały pierwszeństwo, starali się być pokorniejsi i mniejsi od innych. Oddawali się wszyscy doskonałemu praktykowaniu posłuszeństwa, zawsze gotowi do spełnienia woli rozkazującego, bez dociekania, czy wydane polecenie było słuszne czy nie. Ponieważ wszystko, co im polecono, odbierali jako wolę Pana, dlatego łatwo i przyjemnie przychodziło im wypełniać wszystkie polecenia. Bardzo wystrzegali się cielesnych pożądliwości (1 P 2,11); każdy był dla siebie surowym sędzią, a wszyscy troszczyli się o to, aby jeden drugiemu w jakikolwiek sposób nie zrobił (najmniejszej — P) przykrości.

43. A jeżeli czasem zdarzyło się, że jeden drugiemu powiedział coś, co mogłoby zrobić mu przykrość, doznawał tak wielkich wyrzutów sumienia, że nie mógł uspokoić się dopóki nie wyznał swojej winy, upadając pokornie na ziemię i prosząc skrzywdzonego brata o postawienie mu stopy na ustach. Jeżeli ów brat wzbraniał się przed tym, to winowajca, jeśli był przełożonym, polecał mu postawić swą nogę na ustach; gdy zaś nim nie był, prosił przełożonego o wydanie takiego polecenia. W ten sposób usiłowali usunąć wszelką urazę i niezadowolenie, a zachowywać między sobą zawsze doskonałą miłość.

Wszelkimi siłami starali się przeciwstawiać każdej wadzie odpowiednią cnotę, uprzedzani i wspomagani w tym wysiłku łaską Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Nie chcieli niczego mieć na własność. Książki i inne przedmioty były oddane do wspólnego użytku i służyły wszystkim według zasad podanych przez Apostołów i odtąd zachowywanych. Choć byli prawdziwie ubodzy (tzn. nie przywiązywali się do tego, co posiadali, a posiadali niewiele — G), to jednak okazywali się hojniejszymi i wspaniałomyślniejszymi w ofiarowywaniu tego, co im ofiarowano ze względu na Boga. Właśnie z miłości do Niego znajdowali rozkosz w dawaniu jałmużn wszystkim proszącym, a zwłaszcza ubogim.

44. Gdy zaś w drodze spotykali biedaków proszących ich o cokolwiek dla miłości Bożej, jeżeli nie mieli nic innego do dania, zostawiali im kawałki swego odzienia i tak przecieź nędznego. Czasami był to odpruty od tuniki kaptur, czasem rękaw lub jeszcze inny kawałek, który odrywali od habitu. Chcieli w ten sposób wypełnić radę Ewangelii: »każdemu, kto cię prosi, daj« (Łk 6,30).

Pewnego dnia jakiś ubogi przyszedł do kościoła Matki Bożej z Porcunkuli, w pobliżu którego bracia czasem mieszkali i prosił o wsparcie. Był tam jakiś płaszcz, który jeden z braci nosił jeszcze w świetle. Bło-

głosławiony Franciszek prosił owego brata, by podarował go żebrakowi; ten dał go natychmiast i z dobrego serca. Wówczas wydało się mężowi Bożemu, że w nagrodę za pełną szacunku uległość wyświadczoną miłosiernym gestem tego brata, jałmużna owa została wzniesiona do nieba, on zaś uczuł nową radość rodzącą się w duszy.

45. Kiedy możni tego świata przychodzili do nich, oni przyjmowali ich chętnie i serdecznie, usiłując odwieść ich od zła i nakłonić do czynienia pokuty.

Prosilili o łaskę nie wysyłania ich już nigdy do swych stron rodzinnych, by przez to mogli uniknąć kontaktów i zażyłości ze swymi krewnymi i wypełnić w ten sposób słowo proroka: »Stałem się obcym braciom moim i cudzoziemcem synom matki mojej« (Ps 68,9).

W ubóstwie znajdowali wielką radość, ponieważ nie pożądzali bogactw, lecz gardzili wszelkim dobrem przemijającym, którego mogą pragnąć miłośnicy tego świata. Szczególnie zaś pieniądze deptali nogami, jak proch ziemi, a Franciszek nauczył ich, by nie cenili ich wyżej od oślego łajna.

Radowali się w Panu bezustannie, nie mając ani między sobą ani w sobie żadnego powodu do smutku. Im bardziej byli oderwani od świata, tym bardziej byli zjednoczeni z Bogiem. Szli drogą krzyża i ścieżkami sprawiedliwości. Z wąskiej drogi pokuty i doskonałości ewangelicznej usuwali przeszkody, aby utorować swym następcom drogę równą i bezpieczną.

Rozdział XIX

Jak błogosławiony Franciszek udał się ze swymi jedenastoma towarzyszami na dwór papieski, by przedstawić Ojcu Świętemu swój plan i uzyskać zatwierdzenie Reguły, którą napisał

46. Błogosławiony Franciszek widząc, że Pan powiększył liczbę i zasługi jego braci, gdy było ich już dwunastu, doskonałych i tak samo myślących, powiedział owym jedenastu, on sam dwunasty, ich wódz i Ojciec:

— Bracia, widzę, że Pan w swym miłosierdziu, chce powiększyć naszą grupę. Chodźmy więc do matki naszej, Świętego Kościoła Rzymskiego. Przedstawmy Najwyższemu Kapłanowi to, co Pan rozpoczął czynić przez nas, abyśmy zgodnie z jego wolą i nakazem prowadzili nadal rozpoczęte dzieło.

Gdy myśl Ojca spodobała się pozostałym braciom, wyruszyli wraz z nim na dwór papieski. Wówczas powiedział im:

— Wybierzmy jednego z nas na przełożonego i uważajmy go jako tego, który zastępuje Jezusa Chrystusa, abyśmy szli i odpoczywali tam, gdzie on zechce.

Wybrali brata Bernarda, pierwszego po błogosławionym Franciszku i postępowali wobec niego tak, jak pragnął Ojciec.

Szli więc radośni, na ustach mając tylko słowa Pańskie, nie ośmielając się mówić o niczym innym, jak tylko o sławie i chwale Bczej i o tym, co odnosiło się do pożytku duszy, a także oddawali się często modlitwie. Pan zaś przygotowywał im zawsze miejsce na spoczynek i sprawiał, że służono im w tym, co konieczne.

47. Przybyli do Rzymu. Tu spotkali biskupa Asyżu, który przyjął ich z wielką radością. Darzył bowiem specjalnym szacunkiem i uczuciem

błogosławionego Franciszka i wszystkich braci. Nie znając jednak powodu ich przybycia, zaniepokoił się. Obawiał się bowiem, by nie zamierzali opuścić swej ojczyzny, gdzie Pan posłużył się już nimi, aby uczynić wiele rzeczy godnych podziwu. Cieszył się bowiem bardzo, mając w swej diecezji tych ludzi, których życie i przykład budziły w nim tak wielkie nadzieje. Gdy jednak dowiedział się o celu ich przybycia, gdy został dokładnie zapoznany z ich planami, bardzo się uradował. Obiecał braciom, że udzieli im w tym celu poparcia.

Biskup ów był znajomym kardynała Jana od Św. Pawła, biskupa Sabiny, człowieka prawdziwie napełnionego łaską Bożą, który bardzo miłował sługi Boże. Gdy biskup zapoznał go z życiem błogosławionego Franciszka i jego braci, gorąco zapragnął widzieć męża Bożego i kilku jego towarzyszy. Dowiedziawszy się, że są w Rzymie, wyszedł im na przeciw i przyjął ich z wielkim szacunkiem i miłością.

48. Przez kilka dni, kiedy pozostawali z nim, zbudowali go tak bardzo rozmowami i postępowaniem, że widząc, iż rzeczywiście ich życie jaśnieje tym, co o nich słyszał z pokorą i pobożnością polecił się im; modlitwom. Prosił również o specjalną łaskę, by od tej chwili mógł być uważany za jednego z nich. W końcu zapytał błogosławionego Franciszka o powód jego podróży. Wtajemniczony we wszystkie zamiary i pragnienia, zaoferował im swe poparcie w kurii.

Kardynał udał się więc na dwór i powiedział papieżowi Innocentemu III:

— Spotkałem najdoskonalszego człowieka, który chce żyć według ideałów świętej Ewangelii i zachowywać w całej rozciągłości doskonałość ewangeliczną. Wierzę, że Pan chce posłużyć się nim dla odnowienia na całym świecie wiary Świętego Kościoła.

Słyszając to papież bardzo się zdziwił i polecił kardynałowi przyprowadzić do siebie błogosławionego Franciszka.

49. Następnego więc dnia mąż Boży został przedstawiony przez wspomnianego kardynała papieżowi, któremu ujawnił wszystkie swoje święte zamiary. Papież, który był człowiekiem wyjątkowej roztropności, aprobował je według przyjętych form. Dając jemu i jego braciom kilka wskazówek, błogosławił ich mówiąc:

— Bracia, idźcie z Panem i jak sam raczy was natchnąć, tak wszystkim głosicie pokutę. Gdy zaś Bóg Wszechmogący zwiększy waszą liczbę i będzie nadal obdarzał was łaską, przyjdźcie nas powiadomić, a my udzielimy wam więcej niż teraz i jeszcze bezpieczniej powierzemy wam większe sprawy.

Ojciec Święty chcąc wiedzieć, czy to na co się zgodził i na co zamierzał się zgodzić, było zgodne z wolą Pana, zanim Święty od niego odszedł, powiedział do niego i jego towarzyszy:

— Synowie moi, wasz rodzaj życia wydaje się nam zbyt twardy, i surowy. Chociaż wierzymy, że macie tak wielką gorliwość, iż nie należy w was wątpić, to jednak powinniśmy myśleć o tych, którzy pójdą za wami, aby ta droga nie wydawała się im zbyt ciężka.

Gdy spostrzegł stałość ich wiary i kotwicę nadziei bardzo mocno tkwiącą w Chrystusie do tego stopnia, że nie chcieli odstąpić od swego ideału, powiedział błogosławionemu Franciszkowi:

— Synu, idź i proś Boga, aby objawił ci, czy to, czego pragniecie wpływa z Jego woli. Skoro przekonamy się, że taka jest wola Pana, przychylimy się do twoich pragnień.

50. Gdy więc święty mąż modlił się idąc za radą papieża, Pan przemówił do niego w duchu przez przypowieść, mówiąc:

— Żyła na pustyni pewna kobieta bardzo biedna i piękna. Pewien potężny król podziwiając jej urok zapragnął ją poślubić w nadziei, że urodzi mu piękne dziecię. Po zawarciu i dopełnieniu małżeństwa narodziło się wielu synów. Gdy dorosli matka powiedziała im te słowa: „Dzieci moje, nie wstyďte się waszego pochodzenia, bo jesteście synami króla. Idźcie więc na jego dwór, a on zatroszczy się o to wszystko, co wam będzie potrzebne.” Kiedy przybyli, król podziwiał ich piękno, a odkrywając w ich twarzach własne rysy, zapytał: „Czyimi synami jesteście?” Odpowiedzieli, że są synami ubogiej niewiasty przebywającej na pustyni. Król przejęty radością uściskał ich mówiąc: „Nie obawiajcie się niczego, jesteście moimi synami. Jeżeli żywię u stołu mego obcych ludzi, czyż nie jest rzeczą o wiele słuszniejszą, bym troszczył się o was którzy jesteście moimi własnymi synami?” Posłał więc król po tę kobietę celem sprowadzenia jej na dwór, by tutaj wychowywała wszystkich synów, których miała z nim.

Błogosławiony Franciszek rozmyślał nad tym widzeniem, które miał podczas modlitwy i zrozumiał, że on właśnie jest tą ubogą niewiastą.

51. Po skończeniu modlitwy stanął na nowo w obecności papieża i opowiedział mu szczegółowo wizję, którą ukazał mu Pan.

— Panie, powiedział, to ja jestem ową biedną kobietą, którą Pan w swej miłości i miłosierdziu uczynił piękną i z którą prawnie chciał mieć dzieci. Król królów przyrzekł mi wyżywić wszystkich synów, których mi da, bo jeśli daje pokarm obcym, bardziej jeszcze powinien dawać własnym dzieciom. Jeśli bowiem Bóg udziela dóbr doczesnych grzesznikom, aby w miłości ich wyżywić, to o ileż bardziej udzieli ich mężom ewangelicznym, którym się to sprawiedliwie należy.

Na te słowa papież zdumiał się ogromnie, a najbardziej dlatego, że przed przybyciem błogosławionego Franciszka widział we śnie Kościół św. Jana na Lateranie, któremu groziła ruina i jednego mizernego i wzgardzonego zakonnika, podtrzymującego go swymi ramionami. Po obudzeniu zdumiony i wystraszony, całą swą mądrością i przenikliwością starał się odkryć znaczenie owego widzenia. Lecz po kilku dniach, gdy przyszedł do niego błogosławiony Franciszek i przedstawił mu swe plany, jak powiedziano, a także poprosił o zatwierdzenie Reguły, którą napisał w prostych słowach, posługując się tylko słowami świętej Ewangelii, do doskonałości której całkowicie przywarł, papież patrząc na niego, tak żarliwego w służbie Bożej i zastanawiając się nad swoją wizją, a także nad wspomnianą przypowieścią męża Bożego zaczął mówić do siebie:

— Zaprawdę, to on jest tym świętym zakonnikiem, który odbuduje i podtrzyma Kościół Boży.

Uściskał go i uznał Regułę, którą napisał. Dał mu także pozwolenie do głoszenia wszędzie pokuty. Później dał takie upoważnienie wszystkim braciom z tym jednak zastrzeżeniem, że trzeba było uzyskać pozwolenie błogosławionego Franciszka, by można było głosić kazania. Wszystko to zatwierdził później na Konsystorzu.

52. Po otrzymaniu tego, błogosławiony Franciszek składał dzięki Bogu, a uklękawszy przyrzekł pokornie i pobożnie posłuszeństwo i szacunek papieżowi. Inni bracia, stosownie do polecenia papieża, przyrzekli również posłuszeństwo i szacunek błogosławionemu Franciszkowi. Otrzymałszy błogosławieństwo Ojca Świętego, nawiedzili groby Apostołów.

Później kardynał kazał udzielić tonsury błogosławionemu Franciszkowi i innym braciom, ponieważ chciał, by wszyscy byli duchownymi.

53. Wówczas mąż Boży wraz ze swymi braćmi opuścił Rzym i udał się w świat. Podziwiał to, że jego pragnienie tak łatwo się spełniło i czuł, że każdego dnia wzrasta w nim nadzieja i ufność wobec Zbawiciela, który poprzez swoje święte objawienia dał mu poznać wcześniej to, co dopiero miało stać się później.

W istocie, przed otrzymaniem od papieża wyżej wymienionych przywilejów, wydawało mu się w nocy, podczas snu, że przechodzi drogą, przy której rośnie drzewo ze wspaniałą koroną, piękne, potężne i ogromne. Zbliżył się i u stóp drzewa podziwiał jego wysokość i piękno. Nagle odczuł, że on sam rośnie i to tak, że dotyka wszystkich gałęzi drzewa i z wielką łatwością zgina je do ziemi. Tak się właśnie stało, gdyż to papież Innocenty był tym wysokim drzewem, najpiękniejszym i najwspanialszym na świecie, a tak łaskawie przychylił się do prośby i pragnienia błogosławionego Franciszka.

Rozdział XIII

Skuteczność jego kazań, pierwsze mieszkanie i sposób życia braci oraz opuszczenie szopy

54. Następnie Franciszek wędrując po miasteczkach i zamkach, zaczął wszędzie głosić kazania częściej i lepiej i to nie przekonywającymi słowami mądrości ludzkiej, lecz według nauki i mocy Ducha Świętego, z ufnością zwiastując Królestwo Boże. Był prawdziwym kaznodzieją Ewangelii umocnionym upoważnieniem Stolicy Apostolskiej; nie posługiwał się pochlebstwami i gardził artyzmem sztuki oratorskiej. Zanim bowiem zaczął przekonywać innych swoimi przemówieniami, rozpoczął nawracanie samego siebie wprowadzając w czyn to, co miał głosić, aby prawdę Bożą przepowiadać z największą wiernością. Siła i prawda jego słów, których nie zawdzięczał żadnemu mistrzowi, wprawiała w podziw wszystkich, nawet mądrych i uczonych. Wielu cisnęło się, by go widzieć i słyszeć, jak człowieka z innego świata. Widziało się więc szlachtę i prostych wieśniaków, duchownych i świeckich, którzy za natchnieniem Bożym zdecydowali się iść śladami błogosławionego Franciszka i odrzucić wszelkie starania i marność tego świata, by żyć według jego nauki.

55. Szczęśliwy ojciec zatrzymał się wraz z synami w miejscowości blisko Asyżu, zwanej Rivo Torto, gdzie znajdowała się jakaś szopa opuszczona przez wszystkich. Była tak ciasna, że z trudem mogli w niej usiąść lub położyć się. Bardzo często brakowało im tam chleba. Jedli tylko rzepę, którą otrzymywali z konieczności prosząc o jałmużnę. Mąż Boży wypisał imiona braci na belkach szopy, by ci, którzy chcieliby spać albo modlić się, mogli znaleźć swoje miejsce, bez narażania innych mieszkających w tej ciasnej szopie na hałas i zakłócenia skupienia ducha. Pewnego dnia, gdy bracia w niej przebywali, zjawił się jakiś wieśniak ze swym osłem, zamierzając zatrzymać się w niej. Obawiał się, że bracia go wyrzucą. W progę krzyczał na osła;

—• Wchodź! Wchodźże! To będzie szczęście dla tej szopy!

Święty ojciec słysząc słowa i poznając zamiar wieśniaka, zasmucił się, zwłaszcza dlatego, że ten człowiek ze swym osłem narobił tyle hałasu i przeszkodził wszystkim braciom oddanym modlitwie i skupieniu. Mąż Boży powiedział więc do braci:

— Wiem, bracia, że Bóg nie powołał nas, byśmy dawali schronienie

osłowi i zajmowali się zgiełkiem świata, lecz abyśmy raczej od czasu do czasu głosili drogę zbawienia i udzielali zbawiennych rad szczególnie zaś byśmy poświęcili się modlitwie i dziękczynieniu.

Opuścili więc szopę, by mogła służyć ubogim trędowatym. Stamtąd udali się do Matki Bożej z Porcjunkuli w pobliżu której zamieszkiwali ongiś mały domek zanim otrzymali i kościół.

56. W następstwie tego, błogosławiony Franciszek, prowadzony mocą i natchnieniem Bożym, skierował pokorną prośbę do opata klasztoru św. Benedykta na górze Subasio, w pobliżu Asyżu i tak nabył ten kościół. Polecił go specjalnie i serdecznie ministrowi generalnemu i wszystkim braciom, jako miejsce umiłowania przez chwalebłą Dziewicę, bardziej niż wszystkie inne miejsca i kościoły na świecie.

Tym, co spowodowało to polecenie i umiłowanie tego miejsca, było widzenie jednego z braci, które miał, gdy był jeszcze na świecie. Błogosławiony Franciszek darzył owego brata specjalnym uczuciem i jak długo przebywał z nim okazywał mu oznaki szczególnej przyjaźni. Człowiek ów miał zamiar poświęcić się służbie Bożej — rzeczywiście został później wiernym zakonnikiem — kiedy miał owo widzenie. Wydawało mu się, że wszyscy stracili wzrok. Widział ich na kłęczkach w obrębie kościółka Matki Bożej z Porcjunkuli, ze złożonymi rękoma i twarzami zwróconymi ku niebu. Głośno płacząc błagali Pana, by raczył im wszystkim w swym miłosierdziu przywrócić światłość. Otóż podczas ich modlitwy, wydawało mu się, że widzi wielką światłość zstępującą z nieba na nich i oświetlającą wszystkich swym zbawczym blaskiem.

Od tego snu powziął mocniejsze postanowienie służenia Bogu. Wkrótce, opuszczając przewrotny i płochy świat na zawsze, wstąpił do zakonu, gdzie pokornie wytrwał w służbie Bożej.

Rozdział XIV

Kapituła, która odbywała się dwa razy w roku u Matki Bożej z Porcjunkuli

57. Błogosławiony Franciszek po otrzymaniu od wspomnianego opata (z góry Subasio — P) kościoła Matki Bożej, o którym była mowa, zarządził, że będzie się tu zbierać kapituła dwa razy w roku na Zielone Świątki i w uroczystość Św. Michała. Na święto Zesłania Ducha Świętego wszyscy bracia gromadzili się u Matki Bożej. Radzili nad tym, w jaki sposób mogą lepiej zachować Regułę, a także wyznaczali braci, by udali się w inne okolice z kazaniem do ludu (i zakładali nowe placówki — P)^f. Innych braci umieszczali w ich prowincjach.

Święty Franciszek natomiast kierował do nich napomnienia, nagany i polecenia, które, jak mu się wydawało, były zgodne z zamiarami Pana. Wszystko zaś, co polecał im słowami, z całego serca i z wielką troskliwością ukazywał w czynach. Czczył prałatów i kapłanów Świętego Kościoła, szanował panów, szlachtę i bogaczy; miał jednak również głęboką miłość dla ubogich, współczuł całym swym wnętrzem ich ciężarowi i okazywał się sługą wszystkich. Chociaż był wyższy od wszystkich braci, to jednak wyznaczył jednego z tych, którzy z nim mieszkali na swego gwardiana i pana, któremu, aby oddalić od siebie wszelką okazję pychy, był posłuszny pokornie i pobożnie. Pochylał swoją głowę aż do samej ziemi przed wszystkimi ludźmi, aby zasłużyć na to, by kiedyś był wyniesiony pomiędzy świętych i wybranych Boga.

Troskliwie napominał braci, aby wiernie zachowywali świętą Ewangelię, którą przyrzekli wypełniać, a zwłaszcza, aby byli pełni czci i pobożności w odmawianiu Boskiego oficjum i wobec przepisów Kościoła, słuchając pobożnie Mszy świętej i adorując jak najpobożniej Ciało Pańskie.

Chciał także, aby bracia otaczali szczególnym szacunkiem również kapłanów, którzy sprawowali czcigodne i największe tajemnice. Posuwał się aż do tego, że chciał, aby gdziekolwiek ich spotkają, skłaniali głowę i całowali ich ręce. A jeżeli spotkaliby ich jadących konno, chciał, aby nie tylko całowali ich ręce, lecz także kopyta koni, na których jechali ze względu na szacunek wobec ich władzy.

58. Napominał także, aby bracia nikogo nie sądzili, ani nie gardzili tymi, którzy wygodnie żyją oraz ubierają się wyszukanie i bogato. Bóg bowiem jest naszym i ich Panem mogącym powołać ich, a powołanych usprawiedliwić. Mówił także, aby bracia szanowali ich jak braci i swoich panów, ponieważ są braćmi jako stworzeni przez tego Samego Stwórcę, panami zaś, o ile wspomagają dobrych do czynienia pokuty, udzielając im tego, co jest im konieczne do życia cielesnego. Dodawał również i to, mówiąc:

— Taki powinien być sposób życia braci wśród ludzi, aby ktokolwiek słysząc ich lub widząc, wielbił Ojca Niebieskiego i wysławiał go pobożnie.

Pragnał także bardzo, aby zarówno on, jak i jego bracia obfitowali w takie dzieła, za które chwalono by Pana. Mówił im także:

— Jak głosicie pokój ustami, tak, a nawet jeszcze bardziej miejcie go w sercach waszych. Niech nikt z waszego powodu nie będzie pobudzany do gniewu, albo zgorzony lecz wszyscy przez waszą łagodność będą doprowadzeni do pokoju, życzliwości i zgody. Do tego bowiem zostaliśmy powołani, abyśmy troszczyli się o poranionych, umacniali załamanych, a błądzących przywoływali na właściwą drogę. Wydaje się nam, że wielu jest członkami diabła, którzy będą jeszcze uczniami Chrystusa.

59. Pobożny ojciec ganił ponadto braci swoich zbyt surowych dla siebie, wyniszczających się zbyt wieloma czuwaniem, postami i umartwieniami cielesnymi. Niektórzy bowiem tak bardzo zadreżali siebie, aby poskromić w sobie wszystkie pożądliwości ciała, że wydawało się, iż żywią (prawdziwą — P) nienawiść do samych siebie. Mąż Boży powstrzymywał ich od tego przez serdeczne upomnienia, delikatnie karcił w imię rozsądku, jeśli można tak powiedzieć, opatrywał ich rany swymi zbawiennymi poleceniami.

Spośród braci, którzy przybyli na kapitułę, żaden nie ośmiewał się mówić o rzeczach tego świata, lecz rozmawiali o życiu świętych ojców oraz, w jaki sposób mogą lepiej i doskonalej otrzymywać łaski Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Jeśli niektórzy z nich mieli jakąś pokusę; lub udrękę, słysząc błogosławionego Franciszka mówiącego z taką słodyczą i zapalem oraz widząc jego pokutę, czuli się jakby cudem uwolnieni od (swoich — P) pokus i doświadczeń. Współczując bowiem mówił do nich nie jak sędzia, lecz jak miłosierny ojciec do synów i dobry lekarz do chorych, umiejąc cierpieć z cierpiącymi i smucić się z udręczonymi. Jednak karcił we właściwy sposób wszystkich winnych a upartych i zbuntowanych poskramiał należnymi karami.

Po skończonej kapitule błogosławił wszystkich braci i każdego przeznaczał do właściwej prowincji. Ktokolwiek zaś z nich miał ducha Bożego

i dość zdolności, by głosić kazania, obojętnie czy był to kleryk czy laik, dawał mu pozwolenie na głoszenie słowa Bożego.

Kiedy otrzymali jego błogosławieństwo, szli przez świat z wielką radością ducha, jak pielgrzymi i przybysze, nic na drogę nie biorąc, prócz ksiąg, z których mogli odmawiać swoje godziny z Oficjum Boskiego — P). Za każdym razem, gdy spotykali księdza bogatego lub biednego, dobrego lub złego, pozdrawiali go, pochylając się pokornie, oddawali mu uszanowanie. Gdy zaś nadchodziła godzina spoczynku, chętniej udawali się do księży, aniżeli do świeckich.

60. Kiedy jednak nie mogli zatrzymać się u księży, szukali ludzi bardziej uduchowionych i bojących się Boga, u których mogli godziwie zamieszkać. Tak było aż do czasu, w którym Pan natchnął kilku pobożnych ludzi myślą zbudowania dla braci hospicjów w każdym mieście i osadzie, do której mieli się udać. Później wznoszono tam dla nich domy:

Pan udzielił im słów i natchnień, które odpowiadały potrzebom chwili, a ich przekonywające argumenty, zapadając głęboko w serce zdobywały ludzi młodych i starych, którzy opuszczali ojca i matkę, a także wszystko, co posiadali i naśladowali braci przyjmując habit ich zakonu. Rzeczywiście, wówczas miecz rozłączenia został zesłany na ziemię, ponieważ ludzie młodzi wstępowali do zakonu, zostawiając swych rodziców pogrążonych w brudach grzechów. Tych, których przyjęli do zakonu, przyprowadzali do błogosławionego Franciszka, z rąk którego pokornie i pobożnie mieli otrzymać habit zakonny.

Nie tylko mężczyźni tak nawracali się (i wstępowali — G) do zakonu, lecz także liczne dziewice i wdowy, poruszone kazaniem braci, zakładały według ich wskazówek konwenty w miastach i osiedlach, i zamykały się w nich, by czynić pokutę. Jednego z braci wybierano na ich wizytatora i opiekuna. Podobnie mężczyźni żonaci i kobiety zamężne, nie mogąc zerwać związku małżeńskiego, oddawali się w swoich własnych domach większej pokucie według zbawiennych wskazówek braci. W ten sposób, dzięki błogosławionemu Franciszkowi, doskonałemu czcielowi Trójcy Świętej, Kościół Boży odnawia się przez trzy zakony, jak to zapowiadało wcześniejsze odnowienie trzech kościołów. Każdy z tych zakonów został w swoim czasie zatwierdzony przez papieża.

Rozdział XV

Śmierć kardynała Jana, pierwszego protektora braci i przyjęcie kardynała Hugolina, biskupa Ostii na ojca i protektora zakonu

61. Czcigodny ojciec, wspomniany kardynał Jan od św. Pawła, który błogosławionemu Franciszkowi częściej udzielał rad i poparcia, wyrażał uznanie dla życia i działania samego świętego i jego braci wobec wszystkich innych kardynałów. Wzruszeni jego słowami, tak pokochali męża Bożego i jego braci, że każdy chciał mieć braci w swej kurii, nie tyle dla usług, które mogli oddać, co dla świętości ich życia i pobożności, którą płonęły (serca — P) wobec nich.

Po śmierci kardynała Jana od świętego Pawła, Pan natchnął serce jednego z kardynałów, imieniem Hugolin, wówczas biskupa Ostii, aby błogosławionego Franciszka i jego braci serdecznie kochał, otaczał opieką i wspierał. Istotnie, okazał on im tyle płomiennej miłości, jakby był ojcem wszystkich. A nawet miłość ojca wobec swych synów według ciała nie posuwa się tak daleko, jak miłość czysto duchowa, którą kardynał kochał w Panu męża Bożego i braci, biorąc ich pod swą opiekę.

Mąż Boży zapoznawszy się z chwalebłą opinią o tym kardynale, czczonym przez wszystkich, przyszedł do niego ze swymi braćmi. Kardynał Hugolin przyjął ich z wielką radością i powiedział im:

— Ofiaruję wam siebie samego, jako pomocnika i doradcę, a także jestem gotów otoczyć was opieką według waszej woli. Chcę jednak w zamian, byście polecali mnie Bogu w waszych modlitwach.

Wówczas błogosławiony Franciszek złożył Bogu dziękczynienie i odpowiedział kardynałowi:

— Panie, bardzo pragnę mieć ciebie jako ojca i protektora naszego zakonu i chcę, by wszyscy bracia polecali cię zawsze Bogu w swych modlitwach.

Następnie prosił go, by raczył wziąć udział w kapitule braci, która zbierała się na Zielone Święta. Ten natychmiast chętnie zgodził się i od tam corocznie uczestniczył w ich kapitule.

Gdy przybywał na kapitułę, wszyscy zebrani bracia wychodzili procesjonalnie na jego spotkanie. On zaś gdy bracia się zbliżali, zsiadał z konia i pieszo szedł z nimi aż do kościółka Matki Bożej. Tam kierował do nich przemówienie, a potem odprawiał Mszę Św., podczas której mąż Boży, Franciszek, śpiewał Ewangelię.

Rozdział XVI

Wybór pierwszych ministrów i sposób w jaki zostali posłani w świat

62. Jedenaście lat po powstaniu zakonu, gdy zwiększyła się ilość braci i ich zasługi, wybrano ministrów, którzy wraz z kilkoma braćmi zostali wysłani do prawie wszystkich zakątków świata tam, gdzie tylko pielęgnowano i zachowywano wiarę katolicką. Niektóre prowincje przyjmowały ich, ale nie dawały polecenia na budowanie mieszkań; inne wypędyły ich w obawie przed herezją. Działo się tak dlatego, że kiedy papież Innocenty III aprobował ich zakon i Regułę, nie zrobił tego na piśmie. Z tego powodu bracia musieli wiele wycierpieć od duchowieństwa i od świeckich. Zostali zmuszeni do opuszczenia pewnych prowincji. Niepokojeni, nękanymi, czasem wręcz grabieni i pobici przez rozbójników powracali do błogosławionego Franciszka z duszą pełną goryczy. W ten sposób cierpieli prawie we wszystkich krajach zaalpejskich, między innymi w Niemczech, na Węgrzech i w wielu innych.

Kardynał Hugolin dowiedziawszy się o tym, wezwał do siebie błogosławionego Franciszka i zaprowadził go do papieża Honoriusza, gdyż Innocenty III w międzyczasie zmarł. Ten zatwierdził uroczystą bullą papieską inną Regułę, którą błogosławiony Franciszek ułożył na podstawie pouczeń Chrystusa. Reguła ta ustanawiała większy odstęp czasu między kapitułami, aby oszczędzić trudu braciom zamieszkującym odległe kraje.

63. Błogosławiony Franciszek prosił papieża Honoriusza, by zechciał dać jednego z kardynałów Kościoła Rzymskiego na ojca dla swego zakonu. Chodziło mu o biskupa Ostii, do którego bracia mogliby odnosić się w swych sprawach.

Pewne widzenie skłoniło go do proszenia o kardynała i szukania opieki nad zakonem w Kościele Rzymskim. Widział bowiem jakąś małą i czarną kurę z upierzonymi nogami, jak u domowego gołębia, która miała tyle kurcząt, że nie mogła ich wszystkich zgromadzić pod swymi skrzydłami, lecz pozostając na zewnątrz biegały wokół niej.

Po przebudzeniu zaczął się zastanawiać nad tą wizją i natychmiast pod wpływem Ducha Świętego zrozumiał, że on sam kryje się pod symbolem kury i powiedział:

— Tą kurą jestem ja ze swą drobną postawą i czarnym wyglądem. Powinienem być prosty jak gołąb i powinienem wzlatywać do nieba¹ uskrzydłony aktami cnót. Pan bowiem w swoim miłosierdziu dał mi i da jeszcze wielu synów tak, że własnymi siłami nie będę mógł im pomóc. Trzeba więc, bym ich powierzył pieczy Kościoła Świętego, by on ich chronił w cieniu swych skrzydeł, by nimi kierował.

64. Minęło kilka lat od owej wizji, gdy udał się do Rzymu i odwiedził biskupa Ostii. Kardynał zmusił świętego do towarzyszenia mu nazajutrz rano na dwór papieski. Chciał bowiem, aby on wygłosił kazanie w obecności papieża i kardynałów oraz, aby z całą swą pobożnością i z całego serca polecił jemu samemu zakon. Na próżno błogosławiony Franciszek wymawiał się i protestował mówiąc, że jest prosty i niewykształcony. Musiał jednak iść z kardynałem do kurii.

Gdy błogosławiony Franciszek znalazł się przed papieżem i kardynałami, jego widok wzbudził ogólną wesołość. Stojąc wygłosił im kazanie bez żadnego innego przygotowania, aniżeli oświecenie namaszczeniem Ducha Świętego, a po skończeniu przemówienia polecił swój zakon papieżowi i wszystkim kardynałom. Papież i kardynałowie byli bardzo zbudowani jego kazaniem, serca ich zostały poruszone do serdeczniejszej miłości wobec zakonu.

65. Później błogosławiony Franciszek powiedział papieżowi:

— Panie, jestem pełen współczucia na myśl o wszystkich troskach i trudach, które Wasza Świętobliwość ustawicznie ponosi w trosce o Kościół Boży, tym, jednak, co okrywa mnie wielkim zawstydzeniem jest to, że dla nas Braci Mniejszych poświęcacie tyle starania i troski. Gdy bowiem wielu szlachetnych i bogatych, a także przeliczni zakonnicy nie mają do Was dostępu, my powinniśmy być ogarnięci obawą i drżeniem na myśl, że my, ubożsi i bardziej wzgardzeni niż inni zakonnicy ośmielamy się nie tylko przyjść do Was, lecz także stanąć przed Waszymi drzwiami i pukać do przybytku, będącego ostoją chrześcijan. Z tego powodu pokornie i ze cziąg błagam Waszą Świętobliwość, by raczył dać nam biskupa Ostii na ojca, by w trudnych chwilach bracia mogli udawać się do niego, przestrzegając zawsze praw Waszej najwyższej władzy.

Ta prośba spodobała się papieżowi i ustanowił biskupa Ostii wielkim protektorem zakonu.

66. Wierny zleceniu, które otrzymał od papieża, jak dobry protektor, wyciąga rękę ku obronie braci, pisząc do wielu sprawujących władzę, którzy ich prześladowali, by nie stawiano im oporu, lecz raczej by udzielano im pomocy i poparcia w głoszeniu kazań i osiedlaniu się w ich okolicach, jako dobrym i świętym zakonnikom, mającym potwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Wielu kardynałów za jego przykładem przesała takie same listy.

Wówczas na kapitule, która odbyła się po owej podróży do Rzymu, błogosławiony Franciszek upoważnił ministrów do przyjmowania nowych braci do zakonu i wysłał ich do wspomnianych prowincji. Zabrali ze sobą listy kardynałów i Regułę zatwierdzoną bullą apostolską. W ten sposób prałaci, zaznajamiając się ze świadectwami, które przedstawili im bracia, udzielili im chętnie pozwolenia na budowanie, mieszkanie i głoszenie kazań w ich okolicach. (Bracia wzięli się natychmiast do dzieła — P). Tak więc, gdy bracia zatrzymywali się i głosili kazania

w owych okolicach, wielu widząc ich pokorne i święte postępowanie, a także słysząc ich najsłodsze słowa poruszające i rozpalające umysły Bożą miłością i skłaniające do czynienia pokuty, przyjmowało z zapałem i pokorą habit świętego zakonu.

87. Błogosławiony Franciszek widząc wierność i miłość biskupa Ostii względem braci, wzajemnie kochał go najgorętszymi uczuciami swego serca. A ponieważ wiedział, z objawienia Bożego, że kardynał ów będzie papieżem, nazywał go we wszystkich listach, które do niego kierował, ojcem całego świata. Zaczynał je tymi słowami: „Czcigodnemu w Chrystusie ojcu całego świata...”

Rzeczywiście trochę później papież Honoriusz III zmarł, a jego następcą został wybrany biskup Ostii, przyjmując imię Grzegorza IX. Do końca swego życia był wielkim dobrodziejem i obrońcą tak braci jak i innych zakonników, a zwłaszcza ubogich Chrystusa. Dlatego słusznie wierzy się, że ma udział w orszaku Świętych.

R o z d z i a ł X V I I

Najświętsza śmierć błogosławionego Franciszka i sposób w jaki na dwa lata przed nią otrzymał stygmaty Pana naszego Jezusa Chrystusa

68. Po dwudziestu zaś latach od chwili, gdy św. Franciszek ów mąż apostołski, tak doskonale przyłgął do Chrystusa, idąc śladami Apostołów i przyjmując styl ich życia odszedł bardzo szczęśliwie do Chrystusa w 1226 roku od Wcielenia Pańskiego, w niedzielę 4 października i po wielu trudach osiągnął odpoczynek wieczny, godnie stając przed obliczem swojego Pana.

Jeden z jego uczniów, słynący ze świętości, widział, że dusza jego pod postacią promiennej gwiazdy, rozsiewającej nad bezmiarem wód blask słoneczny, uniesiona przez mały, biały obłok wstąpiła wprost do nieba.

Wiele pracował w winnicy Pańskiej. Był pilny i żarliwy w modlitwach, postach, czuwaniach, kazaniach i podróżach apostołskich, w troskliwości i współczuciu dla bliźnich, we wzgardzie dla siebie samego i to od początku swego nawrócenia, aż do dnia w którym odszedł do Chrystusa, którego kochał całym sercem, a mając duszę ciągle oddaną rozważaniu o Nim, wielbił Go wszystkimi swoimi słowami i wysławiał wielką liczbę swych owocnych czynów. Tak bowiem żarliwie i serdecznie kochał Boga, że słysząc Jego imię, roztkliwiał się wewnętrznie, a na zewnątrz wybuchał mówiąc, że niebo i ziemia powinny się kłaniać na dźwięk imienia Pana.

69. Żar jego miłości i ustawiczna pamięć Chrystusowej Męki, którą miał w sercu, sam Pan chcąc okazać całemu światu, przyozdobił go jeszcze żyjącego w ciele w sposób przedziwny cudowną łaską szczególniejszego przywileju.

Gdy bowiem serafickimi żarami pragnień wznosił się ku Bogu i współczującą słodyczą przemieniał się w Tego, który z nadmiaru miłości chciał być ukrzyżowany, któregoś ranka, około święta Podwyższenia Krzyża, skoro modlił się na zboczach góry zwanej Alwernia — na dwa lata przed swoją śmiercią — ukazał mu się jeden serafin mający sześć skrzydeł, a pomiędzy nimi wyjątkowej piękności wizerunek Ukrzyżowanego człowieka, który miał ręce i nogi rozciągnięte na krzyżu, a którego rysy z całą wyrazistością przypominały rysy Pana Jezusa. Dwoma

skrzydłami osłaniał głowę, dwa inne okrywały całe ciało sięgające aż do stóp, dwa zaś ostatnie były rozłożone do lotu.

Widzenie znikło, ale zostawiło w jego duszy zadziwiająco żarliwą miłość (i jeszcze coś dziwniejszego — P): na jego ciele ukazało się odbicie stygmatów Pana Jezusa Chrystusa. Mąż Boży jak mógł, ukrywał je aż do samej śmierci, nie chcąc zdradzać „tajemnicy Pańskiej.” Nie udało mu się jednak całkowicie ich ukryć przed towarzyszami, szczególnie przed tymi, z którymi żył bliżej.

70. Po szczęśliwym zgonie, wszyscy obecni bracia i wielka liczba świeckich w sposób oczywisty widzieli jego ciało ozdobione sygmatami Chrystusa. Widzieli na rękach i nogach nie ślady gwoździ, lecz wręcz same gwoździe utworzone z ciała i tkwiące w jego ciele, mające kolor ciemnego żelaza. Na prawym boku, jakby przebitym włócznią, była czerwona blizna otaczająca prawdziwą i widoczną ranę, z której często, za jego życia, sączyła się święta krew.

Niezaprzeczalna prawda o stygmatach była ukazana nie tylko tym, którzy żyli i otaczali Świętego podczas jego życia i w godzinie śmierci, lecz Pan ukazał ją jeszcze bardziej po śmierci błogosławionego Franciszka przez liczne cuda działane w różnych krajach świata. Cuda te przemieniły serca wielu ludzi, którzy nie rozumieli dobrze męża Bożego i poddawali w wątpliwość rzeczywistość tych stygmatów. Wzniosły ich one na taki stopień pewności wiary, że ongiś oszczercy, dzięki działaniu dobroci Bożej i zniewoleni prawdą stali się najwierniejszymi wielbicielami i najlepszymi apostołami (jego chwały — P).

Rozdział XVIII

Kanonizacja

71. Gdy więc w różnych krajach świata zajaśniał nowym światłem cudów i zewsząd przybywali do jego grobu ci, którzy dzięki jego zasługom otrzymali wielkie i szczególne łaski Boże, wspomniany papież, Grzegorz IX, po zasięgnięciu opinii kardynałów i wielu prałatów, zbadawszy i potwierdziwszy cuda, które Pan działał za wstawiennictwem błogosławionego Franciszka, wpisał go na listę świętych i polecił uroczystość obchodzić jako święto rocznicę jego śmierci.

Stało się to w Asyżu, w obecności wielkiej liczby prałatów i wielkiego tłumu książąt, baronów i niezliczonych wiernych przybyłych z różnych stron świata na wezwanie papieża, który zwołał ich na tę uroczystość w roku Pańskim 1228, drugim swego pontyfikatu.

72. Następnie sam papież, który bardzo kochał Świętego za jego życia, nie tylko uczcił go wspaniale kanonizacją, ale także sam położył pierwszy kamień pod fundament kościoła zbudowanego na cześć św. Franciszka; Kościół ten ubogacił darami i drogocennymi ozdobami. Dwa lata po kanonizacji Świętego, jego święte ciało zostało uroczysto przeniesione z pierwszego grobu właśnie tutaj. Papież przysłał złoty krzyż ozdobiony drogimi kamieniami, zawierający relikwie Krzyża Zbawiciela, ozdoby, naczynia święte i inne przedmioty służby ołtarza, a także wiele cennych świętecznych szat. Wyłączył ów kościół spod wszelkiej władzy i mocą swej władzy apostołskiej ustanowił go głową i matką całego Zakoⁿu Braci Mniejszych, jak to wynika z publicznego przywileju ogłoszonego w bulli papieskiej podpisanej przez wielu kardynałów.

73. Byłoby jednak niczym przyznawanie mężowi Bożemu chwały, czysto materialnej, gdyby Pan nie posługiwał się nim teraz, gdy po

śmierci cielesnej dusza jego żyła w chwale, by dokonywać licznych nawróceń i uzdrowień. Zaiste, wielu mężczyzn i kobiet obojętnych religijnie, powracało do Pana dzięki jego zasługom. Wielu także wielkich i szlachetnych wraz ze swymi synami przyjęło habit zakonu oddawszy swe małżonki i córki do klasztorów Ubogich Pań.

Podobnie wielu mądrych i uczonych tak świeckich jak i duchownych, wzgardziwszy rozkoszami ciała i wyrzekłszy się zupełnie świeckich pragnień wstąpiło do wspomnianego Zakonu Braci Mniejszych. Każdy według miary łaski udzielonej przez Pana chciał prowadzić życie w ubóstwie za przykładem Chrystusa i Jego sługi błogosławionego Franciszka, (by osiągnąć chwałę niebieską — P).

Dlatego słusznie można o nim powiedzieć to, co jest napisane o Samsonie, a mianowicie, że dużo więcej nieprzyjaciół zabił umierając, aniżeli przedtem żywy będąc (cfr Sdz 16,30). Ściśle rzecz biorąc żyje on zawsze życiem chwały. Do tej chwały niech nas doprowadzi dzięki zasługom najświętszego Ojca Franciszka Ten, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

(Kończy się »Relacja« albo dziełko napisane przez Trzech Towarzyszy błogosławionego Ojca naszego Franciszka, tj. br. Leona — jego spowiednika, br. Rufina i br. Anioła — P).

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie		7
Prolog _____		19
R. I	Narodzenie Św. Franciszka, jego próżność, płochość i rozrzutność oraz sposób w jaki przeszedł od tego do szczodroblowości i miłości wobec ubogich	19
R. II	Sposób w jaki został uwięziony w Perugii i dwie wizje, które miał, gdy chciał zostać rycerzem _____ ; s .	21
R. III	Jak Pan po raz pierwszy napełnił jego serce cudowną słodyczą, pod wpływem której Franciszek zaczął czynić postępy w pogardzie wobec siebie samego i wszelkiej próżności, a także w modlitwie, rozdawaniu jałmużny i umiłowaniu ubóstwa	22
R. IV	Jak od spotkania z trędowatymi zaczął przewycięzać samego siebie i odczuwać słodycz w tym, co uprzednio było dla niego gorzkie	24
R. V	Pierwsze słowa, które skierował do niego Ukrzyżowany i jak, poczawszy od tej chwili, nosił aż do śmierci w swym sercu Mękę Chrystusa	25
R. VI	Jak najpierw uniknął prześladowania ze strony ojca i krewnych, przebywając u księdza przy kościele św. Damiana, w którym rzucił pieniądze na okno	27
R. VII	Ciężka praca i udręczenie św. Franciszka przy odbudowie kościoła św. Damiana i sposób, w jaki zaczął odnosić zwycięstwo nad samym sobą, zbierając jałmużnę	29
R. VIII	Jak Franciszek po usłyszeniu i zrozumieniu ewangelicznych rad Chrystusa, natychmiast zmienił swoje zewnętrzne odzienie, by zewnętrznie i wewnętrznie przywdziać nowy habit doskonałości	32
R. IX	Sposób powołania brata Sylwestra i widzenie, które miał przed wstąpieniem do zakonu	34
R. X	Jak zachęcając ich do cierpliwości przepowiedział swym sześciu towarzyszom wszystko, co ich spotka, gdy pójdą przez świat . . .	36
R. XI	Przyjęcie czterech innych braci i żarliwa miłość, jaką żywili do siebie pierwsi bracia, a także ich gorliwość w pracy i modlitwie oraz ich doskonałe posłuszeństwo	38
R. XII	Jak błogosławiony Franciszek udał się ze swymi jedenastoma towarzyszami na dwór papieski, by przedstawić Ojcu Świętemu swój plan i uzyskać zatwierdzenie Reguły, którą napisał	40
R. XIII	Skuteczność jego kazań, pierwsze mieszkanie i sposób życia braci oraz. opuszczenie szopy.	43

R. XIV	Kapituła, która odbywała się dwa razy w roku u Matki Bożej z Porcjunkuli	44
R. XV	Śmierć kardynała Jana, pierwszego protektora braci i przyjęcie kardynała Hugolina, biskupa Ostii na ojca i protektora zakonu . . .	46
R. XVI	Wybór pierwszych ministrów i sposób w jaki zostali posłani w świat	47
R. XVII	Najświętsza śmierć błogosławionego Franciszka i sposób, w jaki na dwa lata przed nią otrzymał stygmaty Pana naszego Jezusa Chrystusa	49
R. XVIII	Kanonizacja	50